Rok XII. Nr. 270 (3515) Wilno, Środa 2 Października 1935 r. Cena 15 groszy

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY DZIENNIK DEMOKRATYCZNY

Wojna włosko-abisyńska jest przesądzona

Anglja będzie żądać zastosowania sankcyj. — Laval się opiera.

LONDYN, (PAT). — Ambasador brytyjski w Paryżu Clark odwiedził dzisiaj premjera Lavala i odbył z nim dłuższą rozmowę, a ambasador francuski w Londynie Corbin wezwany był w godzinach popołudniowych na rozmowę do sir Samuela Hoare.

Jeżeli dodać do tego faktu **przybycie do Londynu dzisiaj w południe min. Edena,** który natychmiast udał się na dłuższą naradę do sir Samuela Hoare, a potem przyjęty był przez premjera Baldwina, a po jutrzejszem posiedzeniu gabinetu pojedzie do Genewy, zatrzymując się w Paryżu na rozmowę z Lavalem, to otrzymał się obraz niecodziennego ożywienia, świadczącego o posunięciach dotyczących nietylko polityki genewskiej lecz i wzajemnych stosunków brytyjsko — francuskich.

Coraz usilniej twierdzi się w Londynie, że **rozmowy pomiędzy Francją a W. Brytanją w rzeczywistości idą daleko dalej, aniżeli wynikałoby to z ogłoszonych dokumentów,** jak np. z ogłoszonego wczoraj pisma sir Samuela Hoare'a do Lavala.

Ze strony francuskiej wciąż jeszcze utrzymywane jest w pewnym stopniu **stanowisko oporne wobec brytyjskich żądań współdziałania Francji z W. Brytanją.** Podkreślając jednak, że stanowisko takie zajmuje wyłącznie premjer Laval, o ile zaś chodzi o cały pozostały gabinet francuski, to ma on jakoby — zdaniem angielskich kół politycznych — skłaniać się zdecydowanie na stronę maksymalnej współpracy francusko — brytyjskiej. Z drugiej strony w sferach rządowych w Londynie podkreślają z naciskiem, że **dla podjęcia sankcyj chociażby tylko gospodarczych, nawet najdalej idące współdziałanie francusko — brytyjskie nie jest jeszcze wystarczające.** Jest to tylko pierwszy etap wstępny. **Za sankcjami gospodarczemi, lub jakiemikolwiek innemi opowiedzieć się musi także cała Liga Narodów,** — a nawet — jak wyjaśniają z kompetentnej strony brytyjskiej — również i Stany Zjednoczone i Niemcy. Tylko wówczas sankcje, o ile w miarę rozwoju konfliktu włosko — abisyńskiego stałyby się nieuniknione, mogłyby się okazać skuteczne.

W miarodajnych kołach brytyjskich panuje zresztą przekonanie, że **wojna włosko — abisyńska jest dzisiaj już przesądzoną, że rozpocznie się ona już w najbliższych dniach i że przeprowadzenie całej akcji sankcyj poprzez procedurę Ligową,** a następnie uzyskania dla tych sankcyj współdziałania Stanów Zjednoczonych i Niemiec będzie procesem nie tak szybkim i że przeto ewentualna **skuteczność sankcyj zacznie oddziaływać dopiero po pewnym czasie,** gdy działania wojenne już się w pewnym stopniu posuną naprzód. Niemniej polityka brytyjska dążyć będzie stanowczo do przeciwdziałania akcji wojennej zapomocą przyjętych powszechnie sankcyj i do zahamowania wszczętej wojny przy pomocy Ligi Narodów.

Eden pomiędzy Paryżem a Londynem

PARYŻ, (PAT). — Min. Eden, który przybył do Paryża wczoraj wieczorem, odjechał do Londynu dziś o godz. 9,30. Po środowem posiedzeniu gabinetu brytyjskiego odleci on samolotem do Paryża, dokąd przybędzie zapewne o godz. 18 i spotka się prawdopodobnie z Lavalem wieczorem. Tegoż dnia Eden wyjedzie do Genewy.

Przygotowania wojskowe w Gibraltarze

PARYŻ, (Pat). „Le Temps" donosi z Gibraltaru, że przygotowania wojskowe trwają tam dzień i noc. Na wzgórzach ustawiono 50 bateryj przeciwlotniczych. Dla przyśpieszenia transportu broni i amunicji, władze wojskowe wynajęły 40 samochodów ciężarowych. Ilekroć do Gibraltaru przybywa statek włoski, choćby nawet pasażerski, wyławiacze min przeszukują port celem stwierdzenia, czy nie zostały założone miny.

Abisyńczycy oczekują ataku włoskiego między 5 a 10 b. m.

ADDIS ABEBA, (Pat). W tutejszych kołach wojskowych panuje pogląd, że przedłużenie się okresu deszczów nie wpłynie na zmianę planów strategicznych włoskich, gdyż w prowincjach Ogaden Danakil i zach. części Tigre deszcze są coraz mniej obfite i woda szybko wsiąka w grunt. Wprawdzie płaskowzgórze Abisynji aż do Gondaru jeszcze jest w pełni okresu deszczowego, jednakże ruchy wojsk abisyńskich odbywają się bez dalszych odroczeń.

Różne poglądy wypowiadane są tu co do rozpoczęcia działań wojennych włoskich. Jedni mówią, że należy spodziewać się ofenzywy włoskiej pomiędzy 5 a 10 października. Oczekują, że następnie rozpocznie się bombardowanie kolei a także stacji radjowej w Harrarze i Addis Abebie.

Jak mówią, negus prowadzi układy z Jemenem o sojusz, ale potwierdzenia urzędowego tej wiadomości niema.

Dziennikarze amerykańscy osiedlili się już w domach wpobliżu dzielnicy dyplomatycznej.

Narada gabinetu angielskiego

LONDYN, (Pat). Premjer Baldwin odbył dziś na Downingstreet naradę z ministrami Macdonaldem, Neville Chamberlainem i sir Samuelem Hoare. Rozpatrywano sytuację międzynarodową.

Na morzu Czerwonem

ADDIS ABEBA, (Pat). Na morzu Czerwonem znajduje się rzekomo, jak donosi Reuter, 16 włoskich łodzi podwodnych w celu przejęcia transportów broni i amunicji, jakie mogłyby być wysłane do Abisynji. Przy brzegach Somali francuskiego widziano rzekomo 2 tajemnicze parowce bez jakiejkolwiek flagi. Informują, iż na okrętach tych znajduje się transport karabinów maszynowych, które jako kontrabanda są przeznaczone dla Abisynji. Tajemnicze okręty oczekują na odpowiedni moment, by wyładować swój transport.

Włoskie informacje o przygotowaniach Abisynji

RZYM, (Pat). Prasa omawiając w doniesieniach z Addis Abeby ostatnie abisyńskie zarządzenia mobilizacyjne twierdzi, że wojenny plan negusa przewiduje równoczesne zaatakowanie granic Somalji i Erytrei na kilku odcinkach. Abisyński sztab generalny mieścić się będzie 200 km. na północ od Harraru. Zdaniem cesarza drogi, idące wzdłuż Uebji-Sebelli uważane są za teren szczególnie nadający się do przedsięwzięcia ataku.

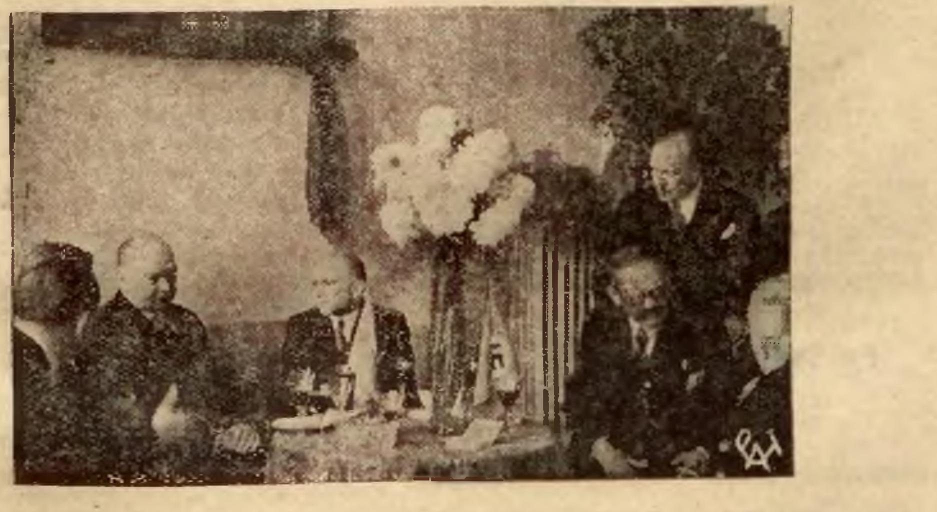
Deszcze w Addis Abebie jeszcze padać nie przestały. Po kilkudniowej przerwie znów nastąpiły poważne opady. Potrwają one zapewne około 15 dni, po których upływie liczyć się należy jeszcze z 2 tygodniami przerwy w komunikacji, zanim nie obeschnie powierzchnia ziemi. W każdym bądź razie cesarz utrzymuje, że przedsięwziął wszystkie środki, zdolne zapewnić nietylko obronę ale również umożliwić atak. Część armii abisyńskiej, licząca 300 tys. ludzi uzbrojona jest w broń nowoczesną. Stare karabiny oddane zostały oddziałom posiłkowym.

Poprzez Somalję brytyjską nadal napływają do Abisynji poważne transporty materjałów i broni lekkiej. Armja abisyńska nie posiada jednak dostatecznej ilości artylerji ciężkiej oraz ciężkich karabinów maszynowych.

Poselstwo włoskie w Abisynji wyprzedaje już umeblowanie

ADDIS ABEBA, (PAT). — Poselstwo włoskie nadal czyni przygotowania na wypadek wszczęcia kroków wojennych. Dziś przystąpiono do sprzedaży mebli, powozów i koni. — Zwolniono personel tubylczy poselstwa. Prawie wszyscy Włosi opuścili już Abisynję.

Wycieczka kolejarzy niemieckich przybędzie do Wilna



Do Warszawy przybyła własnemi wagonami wycieczka kolejarzy niemieckich z generalnym dyrektorem kolei p. Dorpmüllerem na czele. Wycieczka gości niemieckich zabawi w Polsce przez tydzień. Na zdjęciu goście niemieccy u P. Min. Butkiewicza na lampce wina. Siedzą od lewej: dyr. Dorpmüller i min. Butkiewicz.

* * *

4 października rb. o godz. 8.40 pociągiem specjalnym ze Lwowa przybywa do Wilna wycieczka wyższych urzędników kolei niemieckich z dyrektorem generalnym tych kolei dr. inż. Dortmüllerem. Uczestnicy wycieczki w liczbie 22 osób będą gośćmi Dyr. Kolei Państwowych w Wilnie inż. K. Falkowskiego.

Wycieczka zabawi w Wilnie jeden dzień, poczem uda się do Białowieży i następnie do Warszawy.

Wycieczka kolejarzy niemieckich w Krakowie

KRAKÓW, (Pat). Dziś o godz. 8.45 specjalnym pociągiem niemieckim przybyła z Warszawy do Krakowa wycieczka wyższych urzędników niemieckich kolei państwowych z generalnym dyrektorem inż. Dortmuellerem na czele.

Narada u Prezydenta Rzplitej

WARSZAWA, (PAT). — Pan Prezydent R. P. przyjął dziś popołudniu na łącznej audjencji P. Prezesa Rady Ministrów Walerego Sławka, Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Rydz-Śmigłego i p. Min. Spraw Zagr. Józefa Becka.

Kanclerz Rzeszy w Królewcu

KRÓLEWIEC, (Pat). Kanclerz Hitler, który przybył wczoraj około godz. 18-ej do Królewca samochodem w towarzystwie ministra wojny Blomberga oraz gen. von Fritscha, ma dziś wizytować oddziały wojskowe i organizacje partyjne poza Królewcem.

W środę kanclerz uda się do Tannenberga na uroczystości żałobne. Według wiadomości tutejszych kół prasowych *w czasie swego pobytu w Królewcu, kanclerz nie wystąpi publicznie z jakiemkolwiek przemówieniem.* W Tannenbergu przemawiać mają tylko duchowni.

BERLIN, (Pat). Niemieckie biuro informacyjne donosi z Królewca: Kanclerz Hitler wyjechał z Królewca dzisiaj po południu i udał się do Piławy. Kanclerzowi towarzyszą: minister wojny gen. von Blomberg, naczelny dowódca armji gen. von Fritsch i dowódca pierwszego okręgu lotniczego gen.-major Schweickhardt. Po zwiedzeniu Piławy kanclerz wraz z całą świtą powrócił do Królewca

TELEF. OD WŁASN. KORESP. Z WARSZAWY.

Proces przeciw współwinnym w morderstwie ś. p. min. Pierackiego

Jak się dowiadujemy, proces przeciw współwinnym w morderstwie ś. p. min. Pierackiego ma się odbyć w warszawskim sądzie okr. w końcu listopada, albo w pierwszych dniach grudnia. Proces ten, jak przypuszczają, potrwa około miesiąca.

Akt oskarżenia obejmuje 384 strony maszynowego pisma.

Odbiurokratyzowanie szkolnictwa

Od pewnego czasu trwają w Min. WR. i OP. prace, które mają na celu jak najdalej idące uproszczenie czynności biurowo-administracyjnych w szkolnictwie.

W najbliższym czasie opublikowane zostanie pierwsze w tym względzie zarządzenie Ministra Oświaty. M. in. zarządzenie to odciąży kierowników szkół i nauczycieli od codziennej pracy biurowej. Mianowicie nie będzie wymagane obecnie pisanie szczegółowych planów wychowawczych i rozkładu materjału nauczania, jak też pisanie konspektów lekcyj przez nauczycieli wykwalifikowanych.

Pozatem kierownicy zostaną zwolnieni od obowiązku ubezpieczania nauczycieli kontraktowych, a zgłoszenia do ubezpieczalni dokonywać będą władze wymierzające uposażenie.

Wybuchł groźny pożar w Uniwersytecie Warszawskim

Dziś w 15 minut po północy wybuchł w Warszawie groźny pożar na terenie Uniwersytetu Warszawskiego na Krakowskiem Przedmieściu. — Mianowicie zapalił się budynek, znajdujący się po prawej stronie głównego gmachu uniwersytetu, gdzie się mieści muzeum zoologiczne.

W ciągu kwadransa cały gmach stanął w płomieniach, gdyż był to budynek drewniany. Do godz. 1.20 w nocy pożar nie został jeszcze ugaszony, przyczem zagrożony jest gmach, w którym mieści się bibljoteka uniwersytecka.

95—100% głosowało w Kłajpedzie

KRÓLEWIEC, (Pat). Prasa tutejsza podaje, że frekwencja w wyborach do sejmiku kłajpedzkiego dochodziła przeciętnie do 95 procent, a w niektórych okręgach hwiejskich nawet do 100 proc. uprawnionych do głosowania. W jednym z okręgów wyborczych w samej Kłajpedzie, nie zdołano ukończyć głosowania nawet do godz. 20-ej. Na 1972 uprawnionych zdążyło oddać głos tylko 1844.

Dalej donoszą dzienniki, że prasa kłajpedzka otrzymała zakaz zamieszczania jakichkolwiek informacyj dotyczących wyborów, poza komunikatami litewskiej agencji telegraficznej. Prasa królewiecka podkreśla spokój i powagę jaką zachowali zwolennicy niemieckiego bloku wyborczego przez cały czas wyborów, pomimo, rzekomo licznych szykan ze strony litewskiej.

Zaprzeczenie austrjackie

WIEDEŃ, (Pat). Wiedeńskie biuro korespondencyjne komunikuje: Ze źródeł rządowych oświadczają, że obiegające w niektórych dziennikach zagranicznych pogłoski o rzekomych rokowaniach austrjacko - niemieckich oraz o możliwościach ewentualnych zmian gabinetowych są pozbawione wszelkiej podstawy.

Goemboes powrócił do Budapesztu

BERLIN, (Pat). Premjer Gömbös odleciał dzisiaj do Budapesztu. Towarzyszy mu adjutant gen. Goeringa. Na lotnisku premjera Gömbösa żegnał min von Neurath. Specjalna kompanja oddała honory premjerowi Gömbösowi

BUDAPESZT, (Pat). O godz. 16.30 premjer Gömbös powrócił samolotem z Berlina. Premjera powitali na lotnisku członkowie rządu i poseł niemiecki w Budapeszcie.

Upaństwowienie majątków kościelnych w Meksyku

BUENOS AIRES, (Pat). Donoszą urzędowo z Meksyku, że prezydent państwa ogłosił ustawę o upaństwowieniu dóbr kościelnych. Ustawa postanawia że wszystkie kościoły, dobra biskupie, seminarja, klasztory i t. p. zostają skonfiskowane na rzecz państwa, oraz że tak kościół jak i organizacje religijne nie mogą posiadać nieruchomości, ani też zarządzać niemi przez osoby trzecie.

Wręczenie nagród zdobywcom puharu Gordon Bennetta

WARSZAWA, (PAT). — W dniu dzisiejszym w lokalu Zarządu Głównego LOPP. odbyła się dekoracja zwycięzców w zawodach o puhar Gordon-Bennetta 1935 r. odznaką honorową LOPP.

Dekoracji dokonał wiceprezes Rady Głównej LOPP. prof. Huber w obecności prezesa Zarządu Głównego LOPP. gen. dyw. L. Berbeckiego.

Po dekoracji odbyła się tradycyjna lampka wina. Prezes Zarządu Głównego LOPP. gen. Berbecki wzniósł toast za pomyślność rozwoju polskiego lotnictwa, podpułk. Wolfszleger w imieniu organizatorów i zawodników zawodów o puhar Gordon-Bennetta odpowiedział toastem na cześć LOPP. współtwórcy zwycięstwa Gordon-Bennetta 1935 r. oraz jej prezesa gen. dywizji Berbeckiego. Z okazji zwycięstwa L. O. P. P. postanowił wybić specjalny medal pamiątkowy.



Z międzynarodowych zawodów konnych w Warszawie



Ekipa polska przed defiladą.

Addis Abeba żegna cudzoziemców

ADDIS ABEBA, (Pat). Generał szwedzki Virgin opuścił dziś stolicę Abisynji, udając się spowrotem do Szwecji. Równocześnie wyjechał francuski wychowawca ks. Makonnens.

Zamknięcie Targów Wołyńskich

31 ub. m. nastąpiło oficjalne zamknięcie 6 Targów Wołyńskich w Równem. W ciągu ostatnich dwóch dni targi cieszyły się znaczną frekwencją. Zwiedziło je przeszło 10 tysięcy osób, w tem wiele wycieczek z terenu całego kraju. W ostatnim dniu targów przybył do Równego woj. wołyński p. Józewski.

Ostatnio na targach zawarto większą ilość poważnych tranzakcyj handlowych. (PAT).

Drugie zwycięstwo Jędrzejowskiej w Meranie

RZYM, (PAT). — W międzynarodowym turnieju tenisowym w Meranie Jędrzejowska odniosła drugie skolei zwycięstwo. W drugiej rundzie Polka łatwo pokonała Włoszkę Parmegiani w stosunku 6:0, 6:0.

Zapisz się na członka Towarzystwa Popierania Szkół Powszechnych

Złóż datek na pomnik Marszałka w Wilnie
Konto P. K. O. 146111

SPRAWA K. ŁUKSZY

Przed kilku dniami „Słowo" zamieściło artykuł w sprawie Kazimierza Łukszy. P. K. Łuksza emigrant polityczny z Litwy Kowieńskiej przybywa 1934 r. do Wilna na zasadzie wizy udzielonej przez konsulat polski w Królewcu. P. Łuksza, który jest dyplomantem wydziału ekonomicznego uniwersytetu w Królewcu, otrzymuje wkrótce pracę w referacie ekonomicznym Instytutu Nauk.-Badaw. Europy Wschodniej. Wiza na prawo pobytu w Polsce jest perjodycznie przedłużana przez władze miejscowe. Wobec tego, że z dniem 1-go lipca b. r. upływał termin zezwolenia na prawo pobytu, p. Łuksza złożył przed 1-ym lipcem do odnośnych władz podanie o kolejne przedłużenie. Ponieważ w terminie władze podania nie zaałtwiły, p. Łuksza kilkakrotnie zwracał się do starostwa z prośbą o przyśpieszenie załatwienia tej sprawy. Za każdym razem otrzymywał odpowiedź, że w tych dniach będzie załatwiona. O ile wiem był również w tej sprawie w starostwie w dniu 10 lipca Dnia 11 lipca w nocy został aresztowany i tegoż samego dnia, bez udzielenia nawet kilku godzin na zlikwidowanie swoich spraw, bez prawa zabrania jakichkolwiek bądź rzeczy, oprócz kapelusza i płaszcza, bez zezwolenia na przekazanie powierzonych mu w Instytucie spraw, oddany w ręce policji litewskiej Wszelkie prośby, z któremi w imieniu nieobecnego Dyrektora Instytutu Europy Wschodniej niżej podpisany zwracał się do władz wojewódzkich, aby w ostateczności przerzucić Łukszę przez jakąś inną granicę byle nie litewską i nie rosyjską, pozostały bez skutku.

Gdy wiadomość o postępowaniu Wileńskich Władz Wojewódzkich dostała się na łamy prasy wywołała powszechny odruch oburzenia. Obecnie zamieszczony w „Słowie" artykuł, właściwie mówiąc nie przynosi żadnych nowych danych o istotnem znaczeniu i wyróżnia się tylko odmiennem emocjonalnem nastawieniem w stosunku do tragedji Łukszy. Ale z pewnych względów zasługuje na specjalną uwagę. Mianowicie autor artykułu p. J. M. pisze:

„Śledztwo w sprawie Łukszy nie zostało jeszcze definitywnie zakończone, dziś już jednak znajduje się w takiej fazie, która pozwala nam na podstawie zebranego materjału opublikować ważniejsze momenty z afery Kazimierza Łukszy".

Innemi słowy p. J. M. operuje materjałami otrzymanemi ze źródeł urzędowych. Mamy więc wszelkie podstawy przypuszczać, że przytoczone przez niego argumenty na obronę postępowania władz są argumentami, któremi same władze dla uzasadnienia swego postępowania operują.

ARGUMENTY.

Argument I. P. Łuksza będąc na studjach w Królewcu podobno nieraz odwiedzał Grodno. „Zdaje się być pewnem, że p. Łuksza podróżował z Grodna do Królewca i z powrotem" — pisze p. J. M. Informatorowie p. J. M. nie są pewni, czy tak było. Ja również nie jestem pewny, że tak nie było. Odwrotnie uważam to za całkiem prawdopodobne. P. Łuksza ma w Grodnie i Druskienikach krewnych, mógł ich kilkakrotnie podczas swoich studjów w niedalekim Królewcu odwiedzić. Nie rozumiem w jaki sposób ten przypuszczalny fakt mógłby stanowić podstawę dla tej skandalicznej decyzji, która przez władze została powzięta.

Argument II. P. J. M. pisze: .....Gdy profesorowie hitlerowscy przyjeżdżali z Królewca do Wilna Łuksza rozmawiał z nimi per „ty" i ponoć wielką zażyłością cieszył się w Königsbergu". Płyną z tego zdania jakieś niewyraźne sugestje, które samemu czytelnikowi już nakazują wyciągać wnioski.

Wobec tego czuję się w obowiązku oświadczyć: za udział Łukszy w przyjmowaniu wycieczki profesorów i słuchaczy ekonomji z Królewca ponoszę całkowitą i wyłączną odpowiedzialność.

P. Łuksza był dyplomantem (Diplom volkswirt) ekonomji Uniwersytetu Królewieckiego. Napisał godną uwagi pracę dyplomową p. t. „Wie weit liegen J. St. Mills krisenteoretische Auffassungen bereits in der Richtung der modernen konjunkturteoretischen Forschung". Wiedziałem, że wśród członków wycieczki będą jego dawni koledzy. Gdy więc p. Rektor Staniewicz polecił mnie podczas Jego nieobecności przyjmować w imieniu Uniwersytetu ekonomistów królewieckich, prosiłem p. Łukszę, aby zechciał w tem wziąć udział. Nie mogłem wówczas przypuszczać, że z tego faktu zostanie ukuty argument uzasadniający postępowanie władz wojewódzkich wobec p. Łukszy.

Pozwalam sobie zapytać odnośne władze, czy wolno jest mieszkańcom miasta Wilna brać udział w przyjmowaniu gości niemieckich, nie narażając się na szykany organów bezpieczeństwa?

Argument III. P. J. M. twierdzi, że Łuksza w godzinach nocnych przyjmował u siebie Żydów, Litwinów, a nawet osoby podejrzane o szpiegostwo. Jest dla mnie rzeczą jasną, że jeżeli p. Łuksza kogoś u siebie przyjmował — to chyba w późnych godzinach wieczornych, gdyż do godziny 9-ej wieczór normalnie ślęczał nad książkami i materjałami cyfrowemi w Instytucie. Nie rozumiem również dlaczego sam fakt posiadania znajomych pośród Litwinów i Żydów już ma wzbudzać podejrzenie.

Inaczej gdy chodzi o osoby podejrzane o szpiegostwo. Tutaj władze mogłyby mieć podstawę do odmówienia p. Łukszy prawa dalszego pobytu. Wówczas p. Łuksza musiałby opuścić granice Polski, wyjechać do Łotwy, Czechosłowacji, względnie nawet Niemiec. Ale właśnie postępowanie władz wygląda w ten sposób jakby się bano aby p. Łuksza tego sam zawczasu nie uczynił.

Argument IV. P. J. M. powiada, że jacyś podoficerowie KOP-u mieli twierdzić, że za czasów kiedy p. Łuksza nosił brodę był już 1932 roku raz przerzucany do Litwy. Za ten argument jednak Władze Wojewódzkie, jak to wyraźnie wycieka z artykułu p. J. M. nie mogą wziąć odpowiedzialności. Informatorzy p. J. M. również napewno nic stwierdzić nie mogą. Odpowiedzialność przerzuca się tutaj na jakichś niewymienionych bliżej podoficerów KOP-u.

Są tu jednak rzeczy niezrozumiałe. Na granicy dochodzą do sprawy nowe okoliczności: podoficerowie KOP-u twierdzą stanowczo, że to nie jest Łuksza, lecz jakiś inny osobnik, kt. dawniej występował pod innem nazwiskiem. Słucha tego przedstawiciel władz administracyjnych, który przecież musiał być obecny przy akcie wydania. Cóż w tej sytuacji musiał zrobić ów urzędnik, któremu polecono dokonać przekazania Łukszy Litwie? Bezwzględnie musiał Łukszę wobec tych nowych okoliczności zatrzymać i zameldować o tem szefowi bezpieczeństwa, aby ewentualnie przekazać Łukszę prokuratorowi. Może to była nić któraby doprowadziła do kłębka jakiejś rozgałęzionej organizacji antypaństwowej.

Dlaczego tego nie zrobił? Nie wiemy. Ale możemy tylko jedną rzecz przypuszczać. Widocznie nakaz możliwie szybszego oddania p. Łukszy w ręce policjantów litewskich był tak bezwzględny i bezwarunkowy, że ów urzędnik nie miał innego wyboru.

Argument V. P. J. M. pisze:

„Śledztwo, które toczy się nadal, zdaje się wykazywać niezbite, że mamy do czynienia z ajentem ościennego państwa".

Nie wynika to z argumentów przez p. J. M. przytoczonych. Widocznie jest to ocena sprawy zakomunikowana mu przez czynniki urzędowe. Lecz powstaje znowu pytanie, dlaczego władze bezpieczeństwa mając materjały, które niemal „niezbicie" wykazują, że Łuksza był agentem ościennego państwa, tak pośpiesznie oddają go w ręce policji litewskiej, dlaczego nie oddają go prokuratorowi, dlaczego wypuszczają z rąk człowieka, od którego może można było jakieś cenne dane co do roboty antypaństwowej na naszych terenach wyciągnąć. Dlaczego nawet rewizja w mieszkaniu Łukszy nie została przeprowadzona? Stajemy znowu wobec tajemnicy.

Argument VI. P. J. M. pisze:

„gdzie w tej chwili znajduje się Łuksza?— Naturalnie w więzieniu kowieńskiem, mówią jego obrońcy.

Od wielu lat śledzę uważnie prasę litewską w Kownie. Nie było jeszcze wypadku, ażeby ta prasa przemilczała fakt ujęcia któregokolwiek z emigrantów, kogokolwiek podejrzanego o kontakt z Polską".

Jest to niesłuszne. Wiadomości o wydaniu Łukszy ukazały się w „Dniu Kowieńskim" Numer 133), w „Musu Vilnius" (Nr. 18 (188), znam również osoby, które czytały o tem wiadomości w „Lietuvos Aidas". Prawdopodobnie wszystkie inne pisma kowieński podały również odnośne wiadomości. Dla zapoznania się z treścią komunikatu kowieńskiego radja w tej sprawie odsyłam p. J. M. do biuletenu „Vilbi".

Jako próbkę tonu w jakim o tej sprawie pisze prasa kowieńska, przytaczam dosłowne tłumaczenie wyjątków z „Musu Vilnius".

„Ze sprawy Łukszy widzimy, że Polakom nikt nie może ufać, nawet ich wierni słudzy. Gdy tylko stają się oni Polakom niepotrzebni— są wypędzani. Zawinił tutaj również sam Łuksza. W Królewcu, konsul polski wyraźnie mu powiedział: „Jedź pan do Polski. Tam pan będziesz bezpieczny". Łuksza zamiast posłuchać powyższej rady, przybył do Wilna, gdzie przecie nie jest Polska i gdzie wobec tego przyrzeczenia konsula, wyraźnie nie mogły mieć mocy.

Z drugiej strony, wypadek powyższy może być nauką i dla innych polskich sługusów: również i ich czeka podobny los. Polacy pozbędą się ich, gdy tylko poczują, że mogą obejść się bez nich. Tylko nie trzeba bać się niepodległej Litwy aż tyle, że przecinać sobie ręce. Litwa jest matką tych wszystkich panów Łukszów, Kaupasów i innych. Sprawiedliwą, jednak nie okrutną. Rozumie się samo przez się, że nie powinni czekać aż Polakom dokuczą do tego stopnia, że ich pośpiesznie automobilami będą wywozili".

Argument VII. Jest to argument nieco innego rodzaju. Poprzednie miały wykazać jak niebezpieczną państwu osobą był Łuksza. Ten zmierza do wykazania dobrej woli kierownictwa Wydziału Bezpieczeństwa w tej sprawie. Chodzi o to, że gdy w zastępstwie Dyr. Instytutu byłem w ów fatalny dzień w Urzędzie Woj., Zastępca Nacz. Wydz. Bezpieczeństwa p. Piotrowicz obiecał mi tą sprawą zająć się oraz upoważnił do telefonowania w godzinach popoł. do swego prywatnego mieszkania o dalsze informacje. Gdy około g. 5 po poł. telefonowałem do p. radcy Piotrowicza otrzymałem odpowiedź, że p. radca usiłował telefonicznie powstrzymać wydanie p. Łukszy, jednak było już zapóźno, Łuksza był już przerzucony na stronę litewską. Wiadomość ta okazała się potem niezgodną z istotnym stanem rzeczy. Łuksza był wówczas na terytorjum polskiem i został przekazany władzom litewskim dopiero późnym wieczorem. Gdybym o tem wiedział, możebym jeszcze zdążył odwrócić bieg wypadków.

Obecnie pan J. M. usiłuje tę sprawę wyjaśnić. Miała ona przedstawiać się w sposób następujący:

Gdy bowiem nacz. bezp. Nowaczek dzwonił na granicę, skutkiem złych połączeń telefonicznych i nieporozumienia, otrzymał wiadomość, że Łuksza został już wydany. A on był w Rudziszkach. Otrzymaną przez p. Nowaczka wiadomość, p. Piotrowicz zakomunikował dr. Swianiewiczowi".

Sugestja tego wyjaśnienia jest wyraźna. Na granicy litewskiej województwo nie ma swoich agend. Na granicy są strażnicy KOPu. Stamtąd tylko mogła być udzielona p. Nowaczkowi owa mylna informacja. A więc organa województwa wykazały tu wiele dobrej woli, lecz wyłania się znowu cień kopisty, który przez niedbałość czy złą wolę uniemożliwił odwrócenie nieszczęścia.

Wojsko jest instytucją, gdzie się bardzo wiele uwagi zwraca na wyrobienie poczucia odpowiedzialności oraz na ścisłość przy wszelkiego rodzaju informacjach i meldunkach. Pozwalam sobie wyrazić pewność, że Dowództwo KOP-u zechce tę sprawę zbadać i wyjaśnić oraz ewentualnych winowajców pociągnąć do odpowiedzialności.

P. RADCA PIOTROWICZ.

P. J. M. specjalnie podkreśla, że rola p. radcy Piotrowicza była w tej sprawie prawie żadna, była to tylko rola pośrednika pomiędzy Naczelnikiem Wydziału Bezpieczeństwa p. Nowaczkiem a mną. Nie mam żadnych dowodów, aby twierdzić, że p. radca Piotrowicz jest najbardziej odpowiedzialną osobą w tej sprawie.

Lecz mamy powody do szczególnych wymagań w stosunku do osoby radcy Piotrowicza. P. Piotrowicza zna całe społeczeństwo wileńskie. Znamy go jako człowieka inteligentnego, posiadającego doświadczenie polityczne i administracyjne. Nie mam najmniejszej wątpliwości, że p. Piotrowicz musiał mieć pełną świadomość tego, iż wydanie politycznego emigranta litewskiego w ręce policji litewskiej, na tle aktualizującego się problemu polsko-litewskich stosunków, stanowi **akt polityczny**, którego refleksy mogą odbić się znacznie dalej, niż powinien sięgać zakres aktywności Wojewódzkiego Szefa Bezpieczeństwa.

Powtarzam, nie posiadam żadnych dowodów, aby twierdzić, że p. Piotrowicz w ramach własnych możliwości pchał w kierunku tego rozwiązania sprawy, które nastąpiło. Ale jeżeli p. Piotrowicz wyższy urzędnik Województwa rozumiejąc w pełni, iż staje się rzecz, której konsekwencje ciemną plamą mogą paść na prestiż państwa, nie usiłował wszelkiemi dostępnemi mu wpływami i możliwościami odrócić nieszczęście — już winien ponosić odpowiedzialność.

STRONA ZASADNICZA SPRAWY.

Tragedja Łukszy potrąca o sprawę głębszą, o cały splot problemu polsko-litewskiego. Pragniemy wszyscy odrodzenia przez bieg dziejów narzucanej polsko-litewskiej współpracy. Drogi, które do tego prowadzą mogą być różne: może dźwięczeć na nich lutnia poety, może również dźwięczeć stal. Ale jedną rzecz przyjąć tu należy jako pewnik: w każdej sytuacji należy dążyć środkami, któreby wzbudzały wzajemny szacunek.

Dlatego też zgadzam się z p. J. M., że nie wolno popierać działających na terenie Litwy elementów destrukcyjnych, że wobec tego należy również z ostrożnością ustosunkowywać się do litewskich emigrantów politycznych. — lecz czyż może być rzecz bardziej podrywająca wszelkie zaufanie u *wszystkich* bez różnicy elementów własnego społeczeństwa oraz społeczeństw naszych sąsiadów bałtyckich, jak udzielenia azylu emigrantowi, aby go potem oddać w ręce żandarmów litewskich.

Jest to ta głębsza strona sprawy, która nie pozwala nam milczeć. Sprawa Łukszy — to nietylko tragedja człowieka, lecz również problem wychowania naszej administracji w duchu zrozumienia dziejowych zadań państwa polskiego na Wschodzie. Dlatego też chodzi nam o to, aby reakcja władz nosiła charakter publiczny, charakter wychowawczy.

NASZE POSTULATY.

W Wilnie, gdzie jest tyle b. żołnierzy, co walczyli niegdyś pod rozkazami majora Zyndram-Kościałkowskiego, tyle dawnych jego podkomendnych z POW., osoba Pana Ministra Kościałkowskiego cieszy się szczególną popularnością i wyjątkowem zaufaniem. Pozwalam więc sobie zwrócić się do Pana Ministra Spraw Wewnętrznych. — Chcielibyśmy, aby Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przysłało specjalną komisję, któraby wyświetliła dokładnie tę ciemną kartę z działalności miejscowych władz administracyjnych, której rąbek odsłoniła nam sprawa Łukszy. Tajemnica tej sprawy musi być wyjaśniona. Nie chodzi nam o to kto był lub musi być ukarany, nie chodzi o to jaki będzie wymiar kary. Lecz chodzi o to, aby reakcja władz centralnych nosiła charakter **manifestacyjny**. Tego naszem zdaniem wymaga prestiż państwa, tego wymaga misja Wilna na wschodnich rubieżach Rzplitej.

Stanisław Swianiewicz.

Neapol — wrota do Abisynji

Pod takim czy też trochę podobnym tytułem opisuje swe wrażenia jeden z bawiących obecnie w pięknym Neapolu dziennikarzy zagranicznych. Łatwo się domyśleć, że w opisie tym nietyle chodzi o Neapol, którego widok powoduje naumiar wrażeń estetycznych (zobaczyć Neapol i umrzeć), ile o Neapol — wypadowy punkt czarnych koszul w stosunku do Afryki Wschodniej. Neapol — potraktowany nie z punktu widzenia muzeów czy akwarjów, cudnej zatoki, czy Capri, malowniczego piuropusza wezuwjuszowego czy Sorrento, błękitu róż, pinij czy mandoliny, a tylko z punktu widzenia bramy, przez którą wylewają się z rodzinnej Italji dziesiątki tysiący młodych, uzbrojonych ludzi i dziesiątki tysięcy tonn materjałów wojennych.

HISTORJA SIĘ ZMIENIA.

Jakieś 140 lat temu panował w Neapolu też ruch nadzwyczajny i nabrzmiewały wypadki wojenne. Jakże inna była wtedy rola Anglji! Dziś mówi się o możliwości bombardowania portu neapolitańskiego przez okręty angielskie, pragnące przeszkodzić planom abisyńskim czarnych koszul. Wtedy zaś okręty angielskie admirała Nelsona brały neapolitańskich monarchów w opiekę przed rewolucyjnemi zakusami Francji. Wtedy kierowały się przeciw Francuzom. Może tylko jedno się nie zmieniło: angielska dążność do utrzymania tego, co było przedtem, angielski konserwatyzm.

GORĄCZKA WOJENNA.

Piękny gród neapolitański, gdzie zwykli beztrosko wygrzewać się na słońcu łazzaronowie i gdzie zwykły suszyć na ulicach swą bieliznę tamtejsze kumoszki, ogarnęła dziś wojenna gorączka. Ze wszystkich krańców apenińskiego buta przybyły tu oddziały regularnego wojska i zastępy ochotnicze. Na ulicach dominuje kolor khaki i kolor czarny. Jeśli się śpiewa, to w każdym razie nie dawne sentymentalne canzonetty, a tylko bojowe, kipiące entuzjazmem, humorem, tężyzną żołnierską pieśni.

KAWIARNIE ROBIĄ KOKOSY.

Tłumy wojska przelewają się na ulicach i obsiadają wszystkie kawiarnie, traktjernie, oberże, winiarnie. Gwarno w nich i tłoczno tak, że się wysuwa stoliki na chodnik by nieco odciążyć wnętrze lokalów. Właściciele tych ostatnich nigdy jeszcze — jeżeli nie liczyć chwili przystąpenia Włoch do Ententy w 1915 r. — nie robili tak złotych interesów jak obecnie. Przy włoskiej żywiołowości i bezpośredniości, a zwłaszcza przy obecnych wojennych nastrojach odczuwa się w Neapolu na każdym kroku chęć wyładowania się, chęć podzielenia się wrażeniami czy zasięgnięcia tych wrażeń od kogoś innego. Odczuwa się w stopniu bez porównania intensywniejszym niż kiedykolwiek pęd do masowego wychodzenia na ulicę, obsiadywania wszystkich stołów w lokalach publicznych wszystkich ławek w alejach i ogrodach, wszystkich balkonów, tarasów, schodów. Może nigdy tak dokładnie jak w tych chwilach wojennej psychozy nie sprawdza się powiedzenie mędrca starożytnego o człowieku jako „zwierzęciu towarzyskiem". A kawiarniom w to graj.

ENTUZJAZM.

Dziennikarz, obserwujący życie Neapolu w ostatnich, pełnych napięcia tygodniach, stwierdza entuzjastyczne nastawienie udających się do Afryki żołnierzy. Sądzićby z tego należało, że wojna jest we Włoszech popularna. O ile entuzjazm czarnych koszul nie jest robiony sztucznie, w takim razie podziwiać trzeba beztroskę z jaką ci ludzie puścili w niepamięć straszliwą klęskę sprzed lat 40 i z jaką gotowi są pogrążyć się w ziejące żarem i tropikalnemi chorobami czeluście afrykańskie.

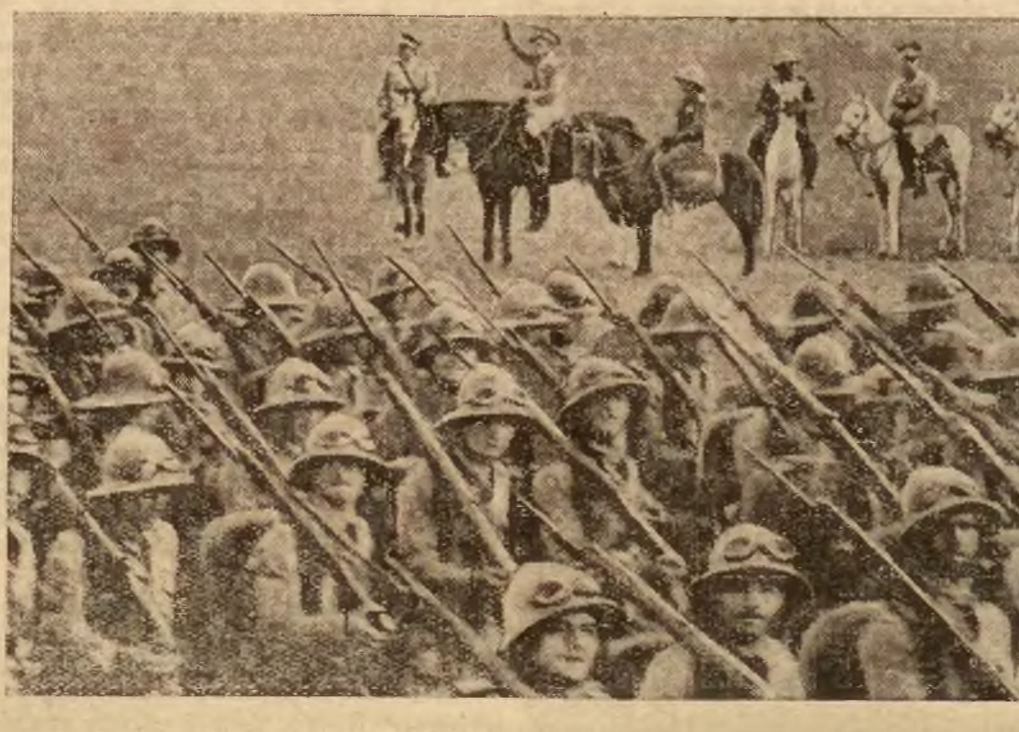
Na lufach karabinów powiewają chorągiewki. Na czapkach widnieją fotografje Mussoliniego i kwiaty, jakich im nie szczędzi 400-tysięczna ludność Neapolu. Sypią się żarty, okrzyki, śpiewki. Młoda, wyrosła już poza zasięgiem oparów wojny światowej Italja kroczy na podbój afrykańskiej krainy w triumfalnym pochodzie. Nikt jakoś nie myśli, że z tych tysięcy odpływających z najpiękniejszej zatoki świata ludzi, zapewne wielu, bardzo wielu — o ile do wojny dojdzie — już Neapolu więcej nie ujrzy. Nikt nie myśli o możliwości nowej Adui.

RUCH W PORCIE.

Największy ruch koncentruje się oczywiście w porcie. Dzień i noc pracują tu potężne, poruszane elektrycznością dźwigi, ładując całe wagony materjałów na okręty. Dzień i noc dymią odpływające transportowce, czyniąc swym dymem konkurencję Wezuwjuszowi. Wykrzykują ładowani na okręty ludzie, porykują ładowane muły, skrzypią prężące się pod ciężarem łańcuchy dźwigów, wyją syreny. Tak wygląda port w Neapolu — wrotach do Abisynji.

NEW.

W głównej włoskiej kwaterze wojennej w Erytrei



Pierwsze, jakie trafiło do Europy, zdjęcie z głównej włoskiej kwatery wojennej w Asmarze (Erytrea): dowódca włoskich sił zbrojnych w Afryce wschodniej, gen. de Bono (z podniesioną ręką) dokonuje przeglądu jednego z oddziałów. Na lewo od niego gen. Graziani.

Ostateczne wyniki strzeleckich mistrzostw świata w Rzymie

Zakończyły się w Rzymie zawody strzeleckie o mistrzostwo świata. Ostateczne wyniki zawodów przedstawiają się następująco:

W strzelaniu zespołowem z włoskiego karabinu wojskowego pierwsze miejsce zajęli definitywnie Węgrzy, osiągając 2013 pkt. przed Szwecją — 1977 pkt. i Szwajcarją 1971 pkt. Polska, która osiągnęła 1951 pkt. znalazła się ostatecznie na 4-em miejscu przed Francją, Norwegją i Finlandją.

W strzelaniu zespołowem z pistoletu dowolnego Polska utrzymała się na 6-em miejscu (2,434 pkt) na 10 państw, biorących udział w tej konkurencji. Pierwsze miejsce zajęła Szwajcarja (2,334 pkt) przed Włochami, Niemcami, Francją i Hiszpanją.

W strzelaniu zespołowem z karabinu małokalibrowego Polska zajęła 10-te miejsce zarówno z postawy stojącej, jak i leżącej. W pierwszej konkurencji startowało 12 drużyn, a w drugiej 14 zespołów.

W klasyfikacji indywidualnej strzelcy polscy zdobyli łącznie 6 mistrzostw i odznak strzeleckich. Najlepsze wyniki osiągnął mjr. Wrzosek z karabinu wojskowego. W strzelaniu z postawy leżącej zajął on indywidualnie trzecie miejsce, a z postawy klęczącej — 7-me miejsce.

Na uroczystościach zamknięcia zawodów obecny król Wiktor Emanuel, który osobiście dokonał rozdania nagród.

Na marginesie

Sielskie rozstroje

Co ma robić człowiek, zmęczony pracą i tyranją życia codziennego? Jeśli go na to stać pakuje manatki i jedzie odetchnąć. Do jakiegoś kurortu.

Już „prawie po sezonie". Pensjonat niedrogi, miejscowość arcymiła, pogoda sprzyja — słowem pomysł nie stracił na realizacji. Dwa dni upływają na kontemplacji obłoków, nasłuchiwaniu czy koguty pieją na pogodę, czy przeciwnie — na zachwytach i podsycaniu dobrego samopoczucia.

Na trzeci dzień, żeby rozmaitości stało się zadość, spada deszcz. Gość odczuwa potrzebę zabicia nudów. Wybiera się po gazety. Kjosk „Ruchu", ulokowany w centrum miasteczka, jest obficie zaopatrzony w pisma i różne „pamiątki", świeci zdaleka pstrokacizną wystawy.

— Proszę o gazety wileńskie.

— Są, ale wczorajsze.

— Jakto? Przecież pociąg z Wilna przychodzi przed 12-tą

— To nic — nie kalkuluje się nam sprowadzać dzienników tego samego dnia.

Tłumaczenie dziwne. Sprawa przedstawia się nieprzyjemnie, denerwująco — niczem nieusprawiedliwiona niewygoda.

Ano! Pism niema, trzeba zająć się czem innem. Błysnęło jasnością z za chmur. Może uda się zrobić kilka zdjęć?

Wędrówka do sklepu i

— proszę o błonę fotograficzną. Plavic. Na ladę wypływają Kodaki, Gevaerty, zielone, białe, fioletowe, żółte pudełeczka. Plavica niema.

Właściwie możnaby wziąść inną. Ale człowiek jest podrażniony. Chce tej i koniec! Aparat chowa na dno walizy, idzie do parku — ogarniają go nudy i nostalgja za miastem.

W muszli koncertowej stroją instrumenty. o kilkanaście kroków dalej w willi drze się w niebogłosy patefon: „Zwykle jesienią tak bywa". Nareszcie jakaś rozrywka. Kto kogo przekrzyczy? W powietrzu zderzają się „melodje", tworząc kakafonję. Kapelmistrz z czupryną wywiesza tabliczkę z nr. 1-ym. Aha! Pierwszy numer programu. Jeszcze kilka pociągnięć smyczka, parę pisków fletu — nr. 1-szy zostaje zdjęty — dochodzi „do głosu" nr. 2-gi — jakiś walczyk. Po tej uczcie ukazuje się nr. 3 (patefon niezmordowanie gra ...marsz żałobny), ale na chwilę tylko, w ramce pod muszlą świeci już 4ka.

W alei podnosi się obłok kurzu, biegnie wielkie pudło, a za niem zziajany „członek zespołu" — spóźnił się nieborak...

Muzyka nie ukoiła nerwów. Późnym wieczorem amator sielskich wypoczynków zaaplikował sobie kurację zgoła miejską: całą czarną z... kropelkami.

A propos: — kiedy odchodzi najbliższy pociąg do Wilna?

amik

Banki

(Od własnego korespondenta)

Londyn, we wrześniu.

W Wilnie mamy na każdym kroku sodowiarnie — w Londynie — banki.

Na każdej prawie ulicy znajduje się oddział tego lub innego banku. Nawet na tych ulicach, które są przeznaczone wyłącznie dla mieszkań prywatnych, na których niema żadnych sklepów i ruchu kołowego, tam też spotykamy oddziały banków.

Oddziały banków centralnych, rozrzucone po różnych ulicach i dzielnicach miasta, nie sprawiają jednak jakiegoś szczególnego wrażenia. Wyglądają jak minjatury swoich wielkich kolegów.

Powiedziałbym nawet, że te oddziały naprawdę przypominają nasze sodowiarnie. Tak jak wileńskie sodowiarnie banki te mają jednakowy wygląd zewnętrzny i drzwi frontowe są zawsze otwarte — nie warto zresztą ich zamykać, co chwila bowiem ktoś przychodzi lub wychodzi.

Zupełnie natomiast czem innem są banki w City.

Pierwsza stacja City of London nosi nazwę Bank. Nazwa ta jest odzwierciadleniem tego, co tu widzimy.

Gdy wysiadamy z autobusu, lub wychodzimy ze stacji kolei podziemnej, widzimy naokoło duże i ogromne gmachy banków centralnych z Bankiem of England na czele.

Gmachy tych banków robią imponujące wrażenie. Styl architektury posiada coś specyficznego. To nie są drapacze chmur. w Londynie gmachy nie są wyższe ponad 80 stóp, ale zato budynki te są przestrzenne i masywne.

Każdy bank chce wyglądem swoim pokazać, jaki on jest potężny i na jakich „mocnych podstawach" stoi.

Mamy tu przed sobą kompleks budynków koloru ciemno szarego (oddziaływanie mgły londyńskiej), o dużych oknach, wielkich halach i ciężkich drzwiach, przez które z jednej strony ludzie nieprzerwaną ławą wchodzą, a z drugiej wychodzą.

Interesanci banków City mają swoisty wygląd; — ciemne ubranie, czarny melonik, kołnierzyk wykładany na szyi, krawat ze szpilką, parasol — bez względu na pogodę. Krój ubrania — przeważnie staroświecki...

Od ludzi tych tchnie jakąś dziwną powagą (Anglik jest zresztą zawsze poważny i milczący) — wyglądają tak jakgdyby przejęci byli przeświadczeniem, że wchodzą do przybytku, w którym się koncentruje nerw centralny kapitału finansowego.

Każdy woźny banku w City — nosi cylinder i frak z błyszczącymi guzikami. Przed kilkudziesięciu laty cylinder był powszechnym strojem City of London — obecnie ten strój się zachował na codzień tylko u woźnych.

Stałem koło giełdy londyńskiej — naprzeciwko Banku of England — i obserwowałem ruch kołowy. W tem miejscu — na placu przed bankiem of England, giełdą i Mansion—house (nazwa rezydencji burmistrza londyńskiego) — jest, jak wszyscy twierdzą największy ruch kołowy na świecie. Tu się zbiegają drogi do wschodniej, zachodniej i portowej dzielnicy Londynu.

Można tu czekać po pół godziny, zanim autobus otrzyma wolną drogę. W godzinach rannych i przedwieczornych ulica jest zapchana autobusami, samochodami, taksówkami, wozami konnemi, rowerami, wózkami chłopców dla posyłek i t. p. Szoferzy gdy przyjeżdżają do tego punktu, opuszczają swe kabiny i wychodzą na pogawędkę z kolegami. Wiedzą bowiem, że tak prędko droga się nie zwolni.

Po obu stronach ulic zawsze się zbiera tłum i czeka, aż policjant wstrzyma na chwilę ruch i zrobi dla nich przejście. Policjant musi co pewien czas wstrzymywać ruch i dać czekającym drogę — nawet cierpliwy Anglik nie chce bowiem marnować zbyt dużo czasu na czekanie, aż droga się zwolni.

Koło mnie stał starszy człowiek — ponad 60-kę w czarnym żakiecie z czasów królowej Wiktorji, paskowatych spodniach, w wyłożonym kołnierzyku i krawacie w jakiś dziwny sposób zawiązanym (też zabytek muzealny) w cylindrze i złotych owalnych okularach. Człowiek ten, ze spokojem godnym Anglika, stał razem ze mną i gapił się.

W pewnej chwili westchnął i powiedział.

— Jak to się wszystko zmieniło.

— Co się zmieniło? — spytałem.

— City nie jest tem czem była dawniej, gdy ja pracowałem, jako woźny Banku of England, każdy, kto przychodził do City nosił cylinder, a obecnie noszą meloniki! — te same meloniki, które się nosi przy jeździe konnej...

Gdy zacząłem 50 lat temu pracować w banku, jako 12-toletni boy — kontynuował mój rozmówca — w City było złoto, a teraz tylko papier.

Dawniej, gdy woźny z City wychodził z czekiem od jednego banku do drugiego otrzymywał na każde żądanie złoto, prawdziwe — błyszczące i brzęczące

Dlaczego Liga Narodów nie może rozwikłać konfliktu afrykańskiego

Szefowie delegacyj rozjechali się, ale wszystko przemawia za tem, że w wielkim jesiennym sezonie genewskim nastąpiła przerwa tylko — krótkotrwała zresztą. Ani sesja Rady Ligi Narodów, ani doroczne Zgromadzenie Ligi nie zostały zamknięte. Urzędują wszystkie normalne organy Ligi Narodów i urzędują również instytucje nadzwyczajne — komitet 5-ciu i komitet 13-tu. Zmobilizowana w ten sposób Liga Narodów może w każdej chwili uruchomić swój aparat.

W jakim celu? Czy dla zapobieżenia grożącej wojnie w Afryce? — Smutna, krótka, ale najzupełniej zgodna z prawdą odpowiedź na to pytanie brzmi: — nie!... Rozpoczęciu wojny Liga Narodów przeszkodzić nie zdoła, tak jak nie zdołała tego dotąd uczynić, mimo całomiesięcznych wysiłków.

Wojna rozpocznie się w chwili, gdy przygotowujący ją uznają moment za odpowiedni po temu.

Czy stwierdzenie tego faktu dyskwalifikuje Ligę i czy za tę raz jeszcze okazaną bezsilność znów powinien posypać się na bezbronną instytucję genewską grad zarzutów i jadowitych złośliwości? Sądzimy, że nie... Nie staliśmy nigdy w szeregach zaślepionych entuzjastów Genewy i dlatego właśnie w chwili obecnej pozwalamy sobie podnieść głos za uniewinnieniem instytucji genewskiej i uwolnieniem jej z zarzutów braku zdecydowania.

Nie zapobiegła wojnie i nie zapobiegnie, bo zapobiec nie mogła. Postawione przed nią zadanie przekraczało jej możliwości. Jedyne, co Liga uczynić mogła — już zostało uczynione. W raporcie komitetu 5-ciu, przyjętym jednomyślnie przez Radę Ligi, powiedziane zostało wyraźnie, że Liga nie może wydać jednego ze swych członków do dyspozycji innego. Na tem jednak koniec. Po stwierdzeniu tego Liga stoi bezradnie przed zagadnieniem żądań ekspansywnych Włoch w Afryce.

Złą przysługę oddali Lidze Narodów ci, którzy na nią zwalili ciężar ponad siły, każąc jej zajmować się rozwikłaniem dramatycznego splotu **interesów kolonjalnych wielkich mocarstw.**

Bo tem, a niczem innem jest awantura afrykańska. Miesiąc pobytu w Genewie pozwolił bardzo dokładnie obejrzeć kulisy wyprawy włoskiej i szachowanie jej przez Wielką Brytanję. Jest oczywistem, że kryzys gospodarczy i populacyjny Włoch pcha, — zdaniem Rzymu — Benito Mussoliniego na drogę poszukiwania rozwiązań poza granicami swego kraju, poza Europę. Zdaniem tem — konieczność zdobycia terenów dla duszących się na ciasnym półwyspie Włochów i potrzeba surowców dla rozbudowanego przemysłu, nie mogącego płacić za nie obcym w obawie o równowagę finansową — musiały zrodzić myśl zdobycia jedynego jeszcze w Afryce nieobsadzonego przez Francję i Anglję kraju. **Równie jednak oczywistem jest i to, że zarówno powodzenie, jak i niepowodzenie imprezy zdobywczej Włoch musi zagrozić stanowi posiadania mocarstw kolonjalnych.**

Uda się — wówczas można będzie myśleć o pójściu dalej — w kierunku Egiptu, a może brytyjskich posiadłości w Afryce środkowej.

Nie uda się — wówczas trzeba będzie szukać rekompensaty — zawsze w tym samym kierunku.

Jest aż nadto zrozumiałe, że równie przewidująca, jak mądra, trzeźwa i uparta polityka angielska szuka już obecnie sposobów przeciwdziałania przedsięwzięciu, kierującemu swe ostrze bodaj w samo serce Imperjum Brytyjskiego. Szuka sposobów przeciwdziałania, nie łudząc się zresztą, że udać się może metoda perswazji, lub demonstracji wojennej. Najprawdopodobniej nie będzie można ograniczyć się tylko do pokazywania swych pancerników i krążowników wzdłuż wybrzeży morza Śródziemnego... Może zajść potrzeba użycia ich pięknego uzbrojenia, ale przecież zawsze o wiele dogodniej przystąpić do jakiejkolwiek akcji w imieniu Ligi Narodów, aniżeli w imię obrony interesów Wielkiej Brytanji.

Dlatego Wielka Brytanja użyje wszelkich sposobów dla utrzymania sprawy abisyńskiej w trybach procedury ligowej, o ile udało się ją raz w maszynerję tę wcisnąć. Konflikt kolonjalny wielkich mocarstw raz przeniesiony na teren Genewy — nie łatwo da się z niego usunąć. Że nie da się jednak na nim rozwiązać — to również wątpliwości nie ulega. Tak samo nie ulega wątpliwości, jak to, że Lidze Narodów najgorszą wyrządzono przysługę, obarczając problemami nierozwiązalnemi w jej ramach i jej metodami.

Ludzi, którzy w Genewie ośmielą się powiedzieć, że Liga Narodów nie może w interesie swej, jakże potrzebnej, egzy[illegible] podejmować się rozwiązywania konfliktów, **które ktoś a priori postanowił rozwiązać siłą** — nazywa się wrogami Ligi Narodów, pragnącymi uszczuplić jej pole działania i ograniczyć ją do instytucji humanitarno - filantropijnej. Nie jest tak. Istnieje bardzo wiele niezmiernej doniosłości problemów międzynarodowych politycznych, gospodarczych i społecznych, których rozwiązania Liga Narodów podjąć się może i powinna, doprowadzając ku swej chwale dzieło do pozytywnego rezultatu. Są jednak zagadnienia takie, które — włożone na nią przez podstęp, przez chęć zasłonięcia się odpowiedzialnością zbiorową, lub przez łapczywość poprostu osławionych „ligowców" z sekretarjatu generalnego Ligi — gubią samą instytucję.

Takiem zagadnieniem była sprawa mandżurska, takiem była doktrynalnie potraktowana sprawa rozbrojenia powszechnego i taką jest sprawa afrykańska. Z każdej z nich Liga Narodów wychodzi osłabiona, w każdej z nich traci poważną dozę zaufania opinji publicznej—a z każdej z nich zadowolony jest tylko ten murem od świata i jego trosk odgrodzony „ludek sekretarjacki" Ligi, tych kilkudziesięciu nieprawdopodobnie w gotówkę i przywileje wyposażonych faworytów losu, żyjących eksterytorjalnie od 15-tu lat, nietykalnych, nieodpowiedzialnych, nie znających trosk, a zazdrosnych o wszystko, co na świecie może dziać się bez nich. Cóż jednak ich los, ambicje i dobrobyt mogą mieć wspólnego z bytem Ligi Narodów, jako instytucji? Nic, zupełnie nic...

Obecną swą przygnębiającą sytuację ma im także Liga w dużym stopniu do zawdzięczenia. Podchwycili nadarzającą się sposobność do „pracy". Poparli manewr wielkobrytyjski i uraczyli Ligę Narodów jeszcze jedną sytuacją bez wyjścia. Będzie zawsze tak, ilekroć instytucja genewska użyta będzie za narzędzie wielkich mocarstw.

Wojna w Afryce komuś przyniesie pewnie zwycięstwo. Nie ośmielamy się przewidywać — kto będzie tym zwycięzcą. Zwyciężoną jednak będzie w każdym razie — Liga Narodów.

W. B.

Złóż ofiarę na budowę szkół powszechnych

Teraz zostały tylko walizki i cylindry dla woźnych.

Widzisz tego woźnego w granatowym fraku i cylindrze z walizką w ręku? — to jest mój następca — ja jestem od dwóch lat na emeryturze. Mój następca nie widział jednak w tej walizce ani okruszyny złota i wątpię, czy kiedykolwiek zobaczy — on nosi w niej tylko papierki...

Ale wiesz co — kontynuował emerytowany woźny — City jednak jest City!

Widzisz, tu niema sklepów, tu są tylko banki, towarzystwa asekuracyjne, towarzystwa okrętowe i biura wielkich przedsiębiorstw na skalę światową. Tu się decydują losy wszystkich przedsiębiorców. Niech się tylko jeden z tych banków zachwieje i „zamknie drzwi" tylko na dwie godziny a wszystko się obróci do góry nogami. Gdyby ogłoszono w tej chwili mobilizację, nie wywołaona tyle hałasu, co krach jednego z tych wielkich banków.

Pamiętam w roku 1931, gdy Anglja odeszła od gold standartu — co się wtedy w City działo! Ludzie przylecieli do City jak zatruci, każdy chciał czegośkolwiek się dowiedzieć, woźny był wówczas bardzo ważną figurą — ludzie bowiem myśleli, że ja wiem więcej od nich. Ja też nic nie wiedziałem, udawałem jednak, że wiem wszystko, lecz muszę milczeć... Nawet Anglicy wtedy stracili swą zimną krew, nie gorączkowali się jednak jak Amerykanie — Anglik jest zawsze Anglikiem!

Ostatnie zdanie było wypowiedziane z silnem zaakcentowaniem, jakby chciał tem powiedzeniem obronić godność całego narodu.

Mój znajomy westchnął, spojrzał na zegarek i rzekł:

— Już 5-ta, muszę pójść na obiad. Mimo, że jestem na emeryturze jadam obiad — tak jak dawniej, o tej porze, gdy pracownicy bankowi kończą swą pracę.

W tej samej chwili jakgdyby na komendę ze wszystkich biur zaczęli wychodzić urzędnicy. Ruch się zrobił nie do opisania. Tysiące ludzi zalegały ulice i śpieszyły do kolei podziemnej i do autobusów.

Przy przystanku autobusowym wytworzyła się automatycznie kolejka, gdy autobus nadchodził, nikt się nie popychał, nikt nie krzyczał, każdy, trzymając gazetę w ręku, nie przerywając na chwilę czytania wsiadał do autobusu i zajmował miejsce. Pozostali czekali spokojnie aż drugi autobus nadejdzie.

Rzuciłem okiem na czekających, ludzie ci byli do siebie b. podobni.

E. Sosnowicz.

Rozkosze dzikiej turystyki

Spoczątku należało wybrać odpowiedniego konia. Z tem było dużo kłopotu. Wóz z budą brezentową, upodobniony do amerykańskiego furgonu z ubiegłego wieku „dzikiego zachodu“, następnie bagaż w postaci łóżek polowych, pościeli, minjaturowej kuchni i innych niezbędnych narzędzi oraz przedmiotów codziennego użytku ważył razem z uczestnikami wyprawy conajmniej osiemset kilogramów. W perspektywie mieliśmy dwumiesięczną podróż po piaszczystych i nierównych drogach Wileńszczyzny. Wszelkie więc okazy krajowej rasy nawet **wątpliwie podreperowane** półkrwi „angliki“ i „araby“ nie wytrzymywały krytyki zewnętrznej.

W dyszle naszego wozu została wprzągnięta rosła i rozrosła klacz szwedzka, której nadaliśmy imię **„Burza“**, wyrażając w ten sposób pobożne życzenie, aby nie zważała na trudności terenu i wiozła nas jak burza — prędko i potężnie.

Klacz nie zawiodła naszego zaufania. Tracąc systematycznie i dokładnie co tydzień na wadze i wyglądzie, zapadając nieraz po kostki w grząskim piachu bezdroży, nazywanych drogami gminnemi, pokonywując w pocie boków wysokie wzgórza, robiła dziennie od 20 do 40, a nawet do 70 kilometrów. Przebyła w ciągu dwóch miesięcy, w czem było do dwudziestu postojów i lekkich wyjazdów, **przeszło tysiąc kilometrów.**

MIŁY POCZĄTEK.

Utarte szlaki turystyczne do reklamowanych miejscowości naszych ziem, objętych jeszcze **dość prymitywną organizacją** w tym kierunku prowadzą nieraz po wcale dobrych drogach do niezłych schronisk, gdzie można znaleźć nocleg i pożywienie.

Turysta zaś, który chadza własnemi drogami — powiedzmy który uprawia **dziką turystykę**, a takich jest coraz większa ilość, musi uzbroić się w cierpliwość i być przygotowanym na najgorsze.

Nam w pierwszym dniu wędrówki zachorował lekko przeziębiony koń, furman wskutek wrzodu utracił chwilowo **władzę** w prawej ręce, w budzie, zaczepionej o zwisającą nisko grubą gałęź, złamały się dwa przednie „przęsła“, a wieczorem podczas przejazdu przez błotnisty ruczaj obok rozebranego mostu wóz wywrócił się, pociągając za sobą konia. Trzeba było przecinać rzemienie uprzęży. Przemęczeni, brudni i zmarznięci porządnie zasnęliśmy późno w nocy w przewiewnej, bo z dziurawym dachem i popękanemi ścianami, stodole, użyczonej nam przez **gościnnych** właścicieli pobliskiego majątku.

Trasa wyprawy biegła z Wilna na Niemenczyn do Mejszagoły, potem przez Podbrzezie na Orniany do Brasławia z uwzględnieniem po drodze skupienia jezior między Kołtynianami a Ignalinem i koło Dukszt, z Brasławia przez Druję brzegiem Dźwiny do Dzisny, potem do Głębokiego, Wołkołaty, Żodziszek i Wilna.

„BRUNETKI“.

W pierwszych dniach podróży za Mejszagołą aż do Ornian i dalej spotykaliśmy się ze względną uprzejmością i gościnnością ludności wiejskiej. Nocleg drugi wypadł w ciasnym brudnym pokoiku większej chaty. Dokuczały pchły i muchy. Zresztą **plaga pcheł prześladowała** nas wszędzie z wyjątkiem oczywiście tych **dwóch dworów i dwóch plebanij**, które udzieliły nam noclegu w domu mieszkalnym.

Pchła jest nieodzownym dodatkiem „rozkoszy“ wiejskich. Uzbrojeni w tępiciela wszelkich insektów „japoński proszek“, walczyliśmy po stodołach i czystych końcach chat wiejskich z prawdziwemi armjami „brunetek“. Przychodziła na myśl wtedy **opowieść z „tysiąca i jednej nocy“** o księżniczce-sybarytce, która zaalarmowała cały swój dwór eunuchów, gdy do jej łoża z liści róży wkradła się jedna mała pchełka. Nasz **wieśniak**, patrzący ze stoickim spokojem na „brunetki“ końskich rozmiarów i spokojnie zasypiający w ich gromadzie, **opowieści tej nie zrozumiał.** Coprawda sam narzeka na tę plagę, jednakże jest wobec niej bezradny, to też, widząc zrana niewyspanego i gderającego na „higjenę“ wiejską turystę, usprawiedliwiał się tylko rezygnacyjnym ruchem ręki.

AROMAT SIANA I BEKONÓW.

W powiecie święciańskim, brasławskim i dziśnieńskim noclegi były **okropne** w stodołach i chatach wiejskich. Do porozumienia z gospodarzami dochodziło się po dłuższych pertraktacjach, w których brała udział najczęściej prawie cała wieś.

Skąd, dokąd, poco, naco, a ile za to dostanę? Gdy na te wszystkie pytania pełne ukrytych podejrzeń i wątpliwości, padną zadawalniające odpowiedzi, można już przystępować do wyboru chaty lub, jeżeli w całej wsi niema chaty ze świątecznym końcem, **co się najczęściej zdarzało,** do wyboru stodoły, która zazwyczaj jest **brudna**, przewiewna a w nocy **przejmująco chłodna.**

W postawskim i wilejskim, przemęczeni i wyczerpani nerwowo, zerwaliśmy już z dziką turystyką, układając w ten sposób trasę, aby nocleg wypadł w kulturalnem środowisku. Ostatni nocleg jednak z musu skupił w sobie wszystkie noclegowe „rozkosze“ dzikiej turystyki.

Wieczorem dobrnęliśmy do folwarku wójta jednej z gmin powiatu wileńsko-trockiego. Oświadczono nam że dom jest przepełniony, bo są dzieci i zaprowadzono do stodoły. Łóżka polowe stanęły obok sieczkarni, która pracowała do godziny 22. W odległości kilku metrów stał koń, bijąc przez całą noc **kopytem w twarde** klepisko. Nieco dalej na wozie spał furman, a obok niego w zagrodzeniu **chrząkały opasione wieprzaki.** Aromat siana mieszał się z zapachem... bekonów. Zgóry opadały na senne głowy pomęczonych turystów długie nitki pajęczyny, oblepione gęsto kurzem. Wyjechaliśmy nazajurz o godzinie czwartej rano — do Wilna... czemprędzej do Wilna.

GOTÓWKI JAKNAJWIĘCEJ.

Stosunek ludności do turysty jest przedewszystkiem nieufny. Jednakże gdy nastąpi zapewnienie hojnej zapłaty staje się **wylewnie serdeczny.**

A płacić na wsi trzeba bez targu — taką cenę jaką zażąda po długim namyśle poczciwy kmiotek.

Bajka, proszę państwa, że na wsi wszystko jest tańsze. Na rynkach po miasteczkach ceny owszem, są niskie, lecz turysta zgłodzony, który się nie zaopatrzył w prowjanty przezornie w dzień targowy, musi płacić najwyższą cenę, jaka była w ciągu roku na pobliskim rynku. Wieśniak spoczątku poprosi tyle „ile pan da“.

— „My nie wiemy ile, dawno nie sprzedawali, pan miastowy to lepiej wie“.

Proponuje się więc cenę miejscową. Wieśniak oponuje.

— „Nie panok, to zamało, na rynku więcej płacono“.

Z dalszego ciągu djalogu wynika, że rynek ten był przed Wielkanocą, kiedy ceny na ten produkt były **najwyższe.**

Koło Mejszagoły, Święcian, Brasławia, Drui, Dzisny, Głębokiego i innych miejscowości musieliśmy płacić za jajka po 70 — 80 a nawet 90 groszy za 10-tek, za mleko po 20 groszy za litr, **za śmietanę po 2 złote za litr** (wieś Nawry) i t. p. — to jest o wiele drożej niż w tymże czasie płacono na rynkach wileńskich.

Wieśniak powiatu brasławskiego jest **bardziej uprzejmy i gościnny** niż mieszkaniec wsi powiatu święciańskiego na trasie przez nas przebytej, natomiast stosunek **ludności białoruskiej** był do nas zupełnie poprawny.

WĄŻ MORSKI W TRYLINIE.

Nie będziemy opisywali tu krajobrazu trasy przebytej, bo najpiękniejsze okolice jak jeziora brasławskie i święciańskie koło Dukszt dobrze już są opracowane pod tym względem, natomiast trasa brzegiem Dźwiny z Drui do Dzisny, piękna i **ciekawa** ze względu na brzeg przeciwległy, zajęłaby zbyt wiele miejsca, jak na szczupłe ramy tego reportażu.

Chciałbym natomiast wspomnieć o jeziorach koło Smołwy. Zdaje mi się, że **nie są one jeszcze odkryte w pełni.** A są tego warte. Szczególnie przepiękne, leżące w zagłębieniu, a otoczone wysokim gęstym lasem **jezioro Trylinie.** Ma ono nawet w okolicy szczególną sławę. Oto rybak z osady Witkuny przysięgnie wam na wiosło, że razem z kolegą swoim widział w jeziorze tym **olbrzymiego węża.** Co więcej wąż ten wylazł z wody i gonił naszych dzielnych rybaków, którzy, gdy ochłonęli nieco z przerażenia, przy pomocy ognia chcieli uśmiercić potwora.

Wąż ten żyje w jeziorze dotychczas i czeka na swego **odkrywcę.** Turyści mogliby tu dojeżdżać wygodnie z Dukszt.

PUŁAPKI NA SZEROKICH DROGACH.

Trzeba jeszcze poświęcić nieco miejsca drogom. Uzupełni to kolekcję rozkoszy dzikiej turystyki. Naogół drogi na Wileńszczyźnie są złe. Nie należy nigdy zbaczać z twardych szos. Żaden wóz naładowany solidnie, nie wytrzyma długo **męki gruntowych dróg.**

Podczas wędrówki mieliśmy dwa specjalnie ciekawe przejazdy przez rzeki — dość charakterystyczne.

Oto koło zaśc. Podlipsze zapytaliśmy o stan mostu przez rzeczułkę Łokaja. „Tubylcy“ odpowiedzieli nam, że most jest ale niezbyt ciekawy, że wprawdzie jeszcze stoi, ale już niedługo chyba **„ktoś znajdzie na nim swój koniec“.** Most rzeczywiście był nieciekawy. Przypominał teoretycznie wiszący most nad przepaścią. Woda zerwała boczną środkową podporę i pomost uginał się jak materac sprężynowy. Podobnych mostków (mniejszych od opisanego) mieliśmy sporo.

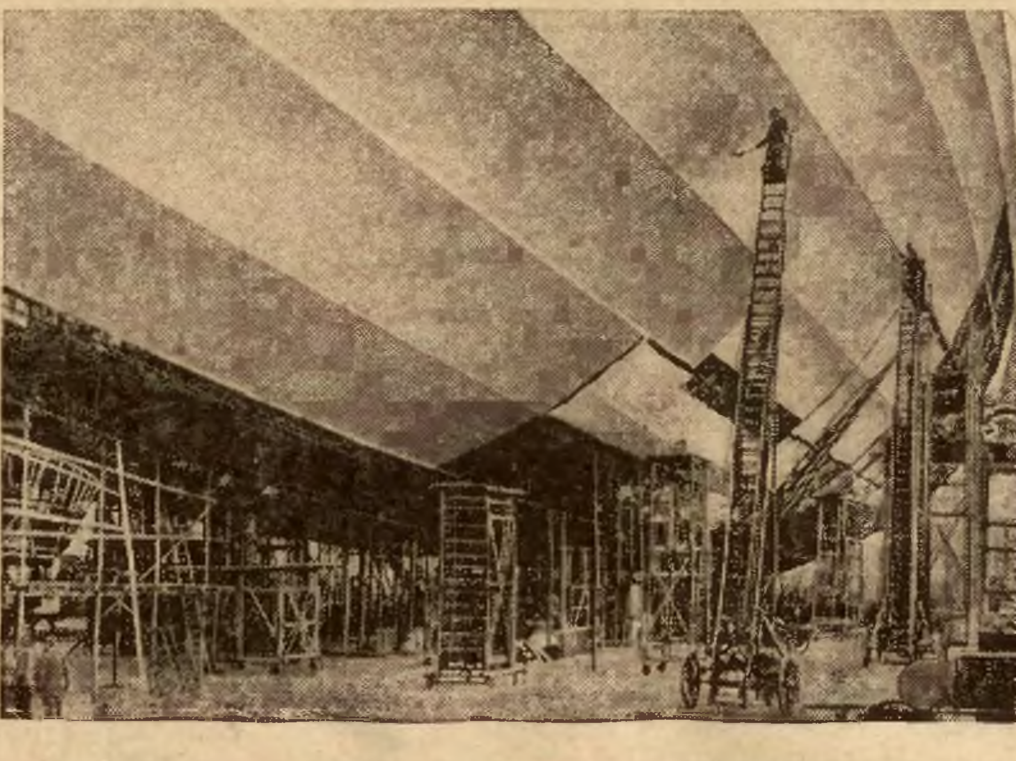
Koło jeziora Wiszniewskiego zaś na ożywionej drodze za wsią Borowe pokonywaliśmy podwodny most. Przez jedną z rzeczułek, wpadających do jeziora, przerzucony był przez Niemców drewniany most. Wiosenna woda zerwała go. Wtedy rzeczułkę poprostu zarzucono belkami. Drzewa poszło b. dużo, bo błotniste koryto jest głębokie. Na belki narzucano gałęzi. Po wierzchu płynie rzeczułka. Furman nieobeznany z tajemnicą mętnego nurtu zjeżdża najczęściej zabardzo wprawo lub wlewo. Potem go **cała wieś wyciąga z topieli,** w której grzęźnie razem z wozem i koniem.

„Dziki“ turysta na Wileńszczyźnie znajdzie wiele emocyj nietylko w pięknie krajobrazu.

Na zakończenie należy dodać, że opisane spostrzeżenia autor tego reportażu zdobył, biorąc udział w **wyprawie naukowej Muzeum Archeologicznego USB**, która w ciągu dwóch miesięcy letnich bieżącego roku pracowała na terenie Wileńszczyzny, rejestrując i zabezpieczając zabytki z czasów przedhistorycznych. **O wynikach pracy** tej wyprawy napiszemy.

Włod.

Nowy niemiecki olbrzym powietrzny



Prace nad wykończeniem nowego sterowca niemieckiego „L. Z. 129“ zbliżają się ku końcowi i w końcu bież. miesiąca odbędzie się pierwszy lot próbny. „L. Z. 129“ będzie największym sterowcem na świecie.

Prof. Pini skazany za naruszenie praw autorskich

Warszawski Sąd Okręgowy ogłosił onegdaj wyrok w sprawie prof. Ferdynanda Piniego i wydawcy Aleksandra Plebana oskarżonych o naruszenie praw autorskich Mirjama-Przesmyckiego do dzieł Cyprjana Norwida.

Sąd uznał winę oskarżonych za udowodnioną i skazał prof. Piniego na 1000 z. grzywny, zaś Plebana na 500 zł. przysądzając jednocześnie, na rzecz oskarżyciela 3 tys. zł. tytułem pokutnego od obu podsądnych. Wyrok zaopatrzono rygorem natychmiastowej wykonalności.

Sąd stanął na stanowisku, że Mirjam posiadał prawa autorskie zarówno samodzielne jak i pochodne do wydanych przez siebie dzieł Norwida. Prawa pochodne zostały przez niego nabyte od rodziny Norwida. Na mocy prawa autorskiego wygasają one w przeciągu pierwszego dziesięciolecia od 1932 roku, jako 50 rocznicy śmierci Norwida (ustawa przewiduje przedłużenie terminu wygaśnięcia praw autorskich po zmarłym na dalszych lat 10 w wypadku wydania ineditów).

Niezależnie od tego Miriam miał i swoje samodzielne prawo autorskie. Powstało ono stąd, że Mirjam z niemałym trudem zgromadził rozproszone u 18 osób i instytucyj prace Norwida, odczytał je, co nastręczało duże trudności, zwłaszcza w kwestji wyjaśnienia zawiłej interpunkcji i opracował, zaopatrując w komentarze i wstęp.

Biegli z rzadko spotykaną jednomyślnością orzekli, że opracowanie Mirjama posiada wybitne cechy twórczości oryginalnej i jest dziełem o wartości krytycznej.

Wydając wyrok Sąd wziął pod uwagę z jednej strony wiek oskarżonego prof. Piniego i jego niewątpliwe zasługi, z drugiej — szkodę wyrządzoną Mirjamowi, pogłębioną przez wydrukowanie w Wiadomościach Literackich atakującego go artykułu, który zarzucał Mirjamowi kierowanie się względem na zyski materjalne. Materjał w sprawie doprowadza do wniosku przeciwnego. Gdyby Mirjam kierował się chęcią zysku, dążyłby właśnie do jaknajszybszego wydania dzieł, tymczasem oskarżony zarzuca mu właśnie niepotrzebną zwłokę.

W rzeczywistości, jak widać ze wszystkiego, Mirjam odnosząc się z niesłychanym pietyzmem do twórczości Norwida, dążył do przekazania jej narodowi w formie nieskażonej i stąd powolność w wydawaniu dzieła. Sąd wezwał oskarżonych do zaniechania dalszego wkraczania w prawa autorskie Mirjama.

Poradnia zawodowa dla dziewcząt

— Proszę panią o jakąkolwiek bądź pracę...

— Pańskie wykształcenie?

— Jestem **inżynierem**, posiadam dyplom...

— Pańskie wymagania?

— Zadowolę się posadą **woźnego...**

W djalogu tym, dość charakterystycznym dla obecnych stosunków na rynku pracy, w zasadzie niema nic osobliwego. Ogromna podaż i bezwzględna konkurencja **obniża wartość dyplomu** i przydusza energicznie osobiste wymagania posiadacza wyższego wykształcenia. I następujący krótki djalog nie odbiega od treści pierwszego.

— Jestem **nauczycielką**, posiadam sześcioletnią praktykę, nabytą w szkole powszechnej, znam język francuski...

— Pani wymagania?

— Będę wdzięczna za posadę **pokojówki...**

Praca nie hańbi. W tym utartym frazesie można widzieć wytłumaczenie obecnego bałaganu na rynku pracy. Szkoda jednak tej umiejętności inżyniera, o której bądź co bądź do pewnego stopnia mówi dyplom, i praktyki nauczycielki, które to zdobyte **wysiłkiem długich lat zawody** nie będą miały właściwego sobie zastosowania.

Odtworzyliśmy te djalogi na podstawie informacyj **p. Marji Przewłockiej, kierowniczki Poradni Zawodowej przy Stowarzyszeniu Służby Obywatelskiej w Wilnie.** Poradnia ta posiada między innemi dział Pośrednictwa Pracy. W zasadzie dział ten ma za zadanie ułatwiać tylko **dziewczętom**, absolwentkom szkół zawodowych poszukiwanie zajęcia odpowiadającego kierunkowi ich wykształcenia, to jednak w praktyce przyjmuje także zgłoszenia i **mężczyzn.**

Poradnia zawodowa stowarzyszenia „służby obywatelskiej" ma za zadanie naczelne, które wynika z tytułu—**udzielanie porad absolwentkom szkół powszechnych i średnich w sprawie odpowiedniego wyboru zawodu** i po drugie ułatwić absolwentkom szkół zawodowych znalezienie **odpowiedniego zajęcia**. Realizacja tych zadań odbywa się przy pomocy szeregu imprez i kontaktów.

Zagadnienie wyboru właściwego zawodu jest szczególnie trudne do rozwiązania gdy ma się zadecydować o losie dziewczyny. A że zagadnienie to jest bardzo aktualne w obecnym okresie klęski bezrobocia, świadczy stosunkowo **duża frekwencja dziewcząt**, jak na Poradnię, która nie jest specjalnie reklamowana. W okresie od 1. IV. 1934 roku, od chwili ponownego uruchomienia Poradni przy ul. Mickiewicza 22 (istniała w ciągu kilku lat od roku 1935) do 20.VI 35 roku Poradnię odwiedziło 441 dziewcząt. Przy pomocy badań psychotechnicznych, wywiadów z rodzicami i opinją wychowawców szkolnych, udzielano dziewczynom i rodzicom ich wskazówek co do wyboru zawodu, odpowiadającego charakterowi i zdolnościom dziecka.

Do działu pośrednictwa pracy zgłosiło się 206 interesantek w okresie od 24. X. 34 do 19. VI. 35 r. W liczbie tej było najwięcej absolwentek kursów Pielęgniarskich 54, potem absolwentek szkół Przemysłowych — 30, Seminarjum Ochroniarskiego — 29, gimnazjum ogólno-kształcącego 24, szkół handlowych — 14 i t. d. To była podaż. Znamienne jest, że się zgłosiło także 10 studentek U. S. B., **prosząc o jakąkolwiek bądź pracę — nawet służących.**

Do działu pośrednictwa pracy Poradni wpływają także zapotrzebowania. Popyt wyraził się 130 propozycjami. Pracę natomiast otrzymało 87 osób. Najwięcej zgłoszeń było na wychowawczynie do dzieci (28, otrzymało pracę 19), pielęgniarki (23 — otrzymało 16) i wychowawczynie — nauczycielki — korepetytorki (29 otrzym. 7).

Ze spostrzeżeń Poradni wynika, że na rynku pracy w Wilnie wyczuwa się **brak inteligentnych pracownic domowych.** Gdy Poradnia ogłosiła pewnego razu, że posiada pomocnice domowe, zgłosiło się niezwłocznie kilkanaście osób z prośbą, by im dostarczono wykwalifikowane, inteligentne pomocnice. Pracodawcy zaznaczyli przytem, że gotowi są dać dobre wynagrodzenie i warunki (bez prania), aby tylko w domu była czysta, **umiejąca gotować** służąca.

Wyniki pracy Poradni są poważne, o czem mówią chociażby dane liczbowe. Znalezienie pracy dla 87 dziewcząt przy obecnej konjunkturze na rynku pracy to już duży sukces. **Włod.**

Największy lampjon świata na ulicy w Tokio



Czego Wilnu potrzeba?

Śniłem, że idę ulicami Wilna i widzę jak zwykle, te same piękne budowle, przejeżdżające dorożki, sunące poważne barwne autobusy i Wilję, którą zachwycali się, niedawno tu bawiący moi znajomi. Byli to krakowianie, uczestnicy Zjazdu Polskich Historyków, którzy orzekli, że Wisła pod Krakowem nie dorównuje, ani majestatem, ani przejrzystością wód: „rodzicy strumieni". Tak im się Wilja podobała, że nie którzy dwukrotnie statkiem do Werek pływali

W dalszej wędrówce spotykam przechadzających się, sprzedawców gazet, wołających bez natarczywości: pan kupić gazeta, pińć groszy, szyść stron" — kwieciarki i inne postacie z bruku wileńskiego. Idąc Pohulanką, przeżywałem w sennem marzeniu, odbytą tędy wycieczkę do Trok, w towarzystwie wspomnianych już poprzednio gości, którzy drogę tę nazwali uroczą. A jak byli jeziorem zachwyceni! Trudno opisać. Jezioro trockie, właśnie „w ta pora" było wzburzone, wody fal biły wysoko o burty łodzi, któremi przeprawiliśmy się do wspaniałych ruin zamku. Niepozbawiona pewnej romantyczności przeprawa 140 osób wypadła bez szwanku, bowiem tylko jedna para młodszych śmiałków, która uparła się płynąć żaglówką, w nieznacznym stopniu, ale to już przy samym brzegu, miała możność sprawdzenia temperatury wody.

Na wspomnienie tego incydentu omal nie obudziłem się, ale dobroczynny sen trwał, rozsuwając dalsze obrazy. Idę dalej i zdaje mi się, że w mieście niby wszystko postaremu, a przecież nie — jakieś nowe, duże domy w różnych dzielnicach miasta widzę, których podczas poprzednich przechadzek, jakoś nie zauważyłem.

Panie- — pytam przechodnia — kto mieszka w tym okazałym nowym domu? — lecz nim odpowiedź usłyszałem, ujrzałem, jak z bramy nieznanego mi domu wyroił się tłum dzieci, w których z łatwością rozpoznałem młodzież szkół powszechnych. Byłem już pewny, że stoję przed gmachem szkoły. Zatrzymałem się tu dłużej, z przyjemnością obserwując czerstwe i wesołe twarze dzieci, świadczące, że dobrze im pod tym dachem.

— No — ale skąd i kiedy wyrósł ten gmach szkolny? pomyślałem. Aby ciekawość zaspokoić, zwróciłem się do obywatela, stojącego wśród grupy dzieci, który zdawał się być ojcem jednego z uczni, z uprzejmą prośbą, o wyjaśnienie. Od niego dowiedziałem się, że nowe szkoły budują się stopniowo w wielu punktach miasta i obecnie dzieci w nowych budynkach mają zupełnie inne warunki zdrowotne. Znikły już przepełnione dziatwą, słabo naświetlone, bezsłoneczne, pozbawione urządzeń wentylacyjnych izby szkolne, gdzie dziatwa nasza przebywała w najgorszych warunkach znaczną część dnia, co ujemnie odbijało się na jej zdrowiu, skutkiem czego i nauka niedomagała — a powstają budynki, zapewniające zdrowie i pracę.

Dziś wszystkie już dzieci znajdują miejsce w szkole, cieszą się nią i kochają ją. Rozradowany tą wiadomością, omal nie podskoczyłem z uciechy, ale dobrotliwy Morfeusz wziął mnie dalej w swe błogie władanie.

Kontynuuję więc dalej wywiad z mym przygodnym a uprzejmym rozmówcą. Proszę pana, pytam — a któż buduje te szkoły, skoro magistrat nie posiada na ten cel gotówki, a nie słyszałem, aby „łańcuch szczęścia" opasał naszą Radę Miejską złotówkami. A—a—a—a—a (przeciągnięte „a" wyrażające zdziwienie — przy obszernym ruchu ramion mego towarzysza przypomniało mi naszego miłego artystę z teatru na Pohulance) — to pan zapomniał, że w Polsce istnieje **Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych,** które przychodzi władzom komunalnym z finansową pomocą, aby umożliwić im wznoszenie budynków szkolnych i zaopatrzyć je w niezbędne urządzenia i pomoce naukowe (mapy, globusy i t. d.) — kończył nieznajomy.

Piękny sen prysnął. — Obudzony pomyślałem sobie: dobrze, że mi ci wycieczkowicze nie kazali sobie pokazać szkół wileńskich, bo byłbym w kłopocie i konieczności odbycia marszu na Antokol, lub ulicę Rydza Śmigłego, gdyż tyle świecy i wosku.

Rozpamiętując senne widziadła, w których wyobraźnia pozwoliła mi widzieć nowo wzniesione szkoły w rzeczywistości nieistniejące, **wy**szedłem z postanowieniem, aby przy poczynającym się **od 2-go października b. r. Tygodniu Szkoły Powszechnej**, być czynnym, jednając nowych członków Kół, których w Wilnie jest już 60.

Każdy, komu nie jest obca troska o przyszłość Kultury Polski, winien zapisać się do jednego z Kół Towarzystwa — przy najbliższej szkole powszechnej, zawodowej, lub instytucji publicznej, bo i przy nich też Koła powstają, a składki miesięczne są groszowe.

O potrzebie i konieczności rzucenia grosza na szlachetne poczynania, nie trzeba chyba wilnian przekonywać, boć rozumieją, że w ich przepięknie położonem mieście, obok cudnych świątyń i stylowych pałaców brak jest budynków szkolnych, gdyż prawie wszystkie szkoły powszechne mieszczą się w wynajętych domach czynszowych, lub nieodpowiednich własnych, nie nadających się na przybytki nauki.

Pierwszy krok uczyniło już nasze miasto, budując **szkołę przy ulicy Żwirki i Wigury**, z pomocą finansową Towarzystwa Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych.

Komitet Tygodnia Szkoły Powszechnej z p. dyr. Żerebeckim na czele zamierza **zapukać do ofiarnych serc Wilnian i prosić o poparcie imprez, które będą w czasie trwania Tygodnia w mieście organizowane.**

Będzie więc zbiórka uliczna, będzie czarna kawa — będzie bal bez balu — aktualny program w rewji i t. d. i t. d., słowem różne **zamachy na grosze w kieszeni bliźnich. Ale tak być musi,** bo chodzi przecież o dobro naszych dzieci.

BUDUJMY SZKOŁY! Zasilajmy fundusze Towarzystwa Popierania budowy Publicznych Szkół Powszechnych.

Pamiętajmy o Tygodniu Szkoły Powszechnej! S. Z.



Śniadanie w Zoo

Tydzień T-wa Popierania Budowy Szkół Powszechnych—2. X.—8. X.

Dzisiaj rozpoczyna się na terenie całej Rzeczypospolitej „Tydzień Tow. Popierania Budowy Szkół Powszechnych". Akcja ta — jak corocznie — ma na celu zyskanie drogą imprez dochodowych i ofiar społecznych funduszów przeznaczonych na budowę szkół powszechnych. Wciąż jeszcze mimo ogromnego wysiłku rządu i społeczeństwa **ogromna ilość dzieci w wieku szkolnym pozostaje u nas poza szkołą, a tysiączne rzesze młodzieży pobierają naukę w warunkach tak prymitywnych i niehigjenicznych**, że zmuszone są płacić swem zdrowiem za dobrodziejstwo nauki (ciasne, duszne i ciemne izby szkolne, ogromne nieraz odległości domu od szkoły, brak najelementarniejszych urządzeń higienicznych i t. p.). Szczególnie opłakane pod tym względem warunki znajdujemy w województwach północno - wschodnich które pod względem ilości szkół i ich wyposażenia zajmują w Polsce ostatnie miejsca, gdy z drugiej strony naturalny przyrost ludności, a więc i ilość dzieci w wieku szkolnym jest tutaj największa.

Społeczeństwo w zrozumieniu olbrzymich potrzeb i konieczności zbliżenia naszego szkolnictwa powszechnego, do poziomu szkolnictwa w zachodniej Polsce, winno w obecnym „Tygodniu" zdobyć się na wielki naprawdę wysiłek, winno zdobyć się na słuszną i konieczną ambicję, by wyniki finansowe „Tygodnia" nie zawiodły oczekiwań. Poparcie zbiórek ulicznych, masowe wstępowanie do Kół T. P. B. S. P., udział we wszystkich imprezach — oto drogi, któremi ofiarność społeczna zdążać winna w „Tygodniu". W świadczeniach na rzecz „Tygodnia" wziąć winno udział całe społeczeństwo. Nikogo nie powinno zabraknąć przy spełnieniu tego najistotniejszego i najpilniejszego obowiązku obywatelskiego, jeśli nie chcemy w wyścigu kulturalnym narodów pozostać daleko w tyle.

Wiadomości gospodarcze

Ceny kartelowe i drogi transport hamują rozwój produkcji

Rozpoczął się już październik. Miesiąc ten jest zawsze w Polsce okresem największego zatrudnienia. Od listopada rozpoczyna się sezonowy spadek pracy fabryk i ograniczenie pod wpływem warunków atmosferycznych robót publicznych, a w związku z tem zaczyna się wzrost bezrobocia.

Nie znamy jeszcze cyfr zatrudnienia za wrzesień. Jest jednak rzeczą pewną, że zarówno we wrześniu, jak i w październiku, cyfry te poważnie przekroczą zeszłoroczne. Proces bowiem poprawy w Polsce produkcji i zatrudnienia, który rozpoczął się od jesieni 1932 r., trwa nadal. **W 1932 r. rozmiary produkcji przemysłowej wynosiły 55 proc. stanu z roku 1928. Obecnie produkcja nasza wzrosła do 67 proc. stanu z r. 1928,** a więc od 1932 r. **podniosła się o przeszło 20 proc.**

Wślad za wzrostem produkcji zwiększać się poczęło zatrudnienie i zmniejszać bezrobocie. W październiku pracowało w górnictwie, hutnictwie i w większych zakładach przemysłowych niespełna 590 tys. robotników. W październiku r. ub., a więc w dwa lata później, liczba ta wzrosła do 640 tys. **Fabryki przyjęły więc 50 tys. nowych robotników.** W drobnym przemyśle i w rzemiośle nastąpiła również odpowiednia, a może i większa, poprawa zatrudnienia, pozostająca przedewszystkiem w związku z ruchem budowlanym.

W roku bieżącym te procesy zwyżkowe poważnie pobudzone zostały dzięki pożyczce inwestycyjnej. Już w sierpniu, jak wykazują opublikowane dane o zatrudnieniu, pracowało w górnictwie hutnictwie i w większych zakładach przemysłowych o około **25 tys. robotników więcej,** niż w sierpniu 1934 r. W październiku, jako w miesiącu o największem zatrudnieniu, liczba ta powinna po ważnie wzrosnąć. Jednocześnie znacznie zwiększyła się liczba robotników pracujących na robotach publicznych. Obecnie zatrudnia się na tych robotach około 140 tys. osób, gdy w 1932 r. zatrudniano tylko 25 tys.

Ale co będzie od listopada? I co będzie z wiosną przyszłego roku, gdy z pożyczki inwestycyjnej pozostaną już tylko niewielkie rezerwy?

Czy iść mamy w kierunku nowej pożyczki, aby podtrzymać dalszą ewolucję wzrostu zatrudnienia?

Wydaje się, że w Polsce, przy niewielkiej naszej zamożności i słabych jeszcze kapitałach, bardzo powoli narastających z oszczędności, trudno jest mówić o stosowaniu pożyczek państwowych, jako środku ożywienia procesów gospodarczych, wzrostu produkcji i wzrostu zatrudnienia. Inwestycje i roboty finansowane ze środków publicznych niewątpliwie oddziaływują w kierunku zwiększenia działalności gospodarczej. Ale niewątpliwie też ożywienie gospodarcze które w tej drodze osiąga się **nie może być uznane za normalne.**

Normalnie odbywające się ożywienie w produkcji i zatrudnieniu, może być tylko rezultatem naturalnego rozszerzenia się rynków zbytu, zarówno zagranicznych, jak i wewnętrznych. W naszych warunkach jest to równoznaczne z **postulatem niskich cen towarów przemysłowych,** cena bowiem — jak to trafnie określił parę miesięcy temu minister Floyar-Rajchman — jest najlepszym biletem wizytowym przemysłu.

Trzeba stwierdzić, że proces tanienia artykułów przemysłowych od roku został zahamowany. Ceny surowców i półfabrykatów, sprowadzanych z zagranicy, nieco wzrosły. **Ceny surowców i półfabrykatów skartelizowanych stoją w miejscu i są zaledwie o około 17 proc. niższe, od cen 1928 r.** Wskutek tego nie działają naturalne warunki wzrostu obrotów gospodarczych i produkcji, zwłaszcza że **dochód rodnictwa, który spadł o około 65 proc., nie wykazuje poprawy.**

Wobec sezonowego wzrostu bezrobocia od listopada i wobec przewidywanych trudności w dalszem finansowaniu produkcji z nowych pożyczek, tem mocniej zarysowuje się konieczność postawienia znów na warsztacie prac gospodarczych sprawy **zniżki cen towarów przemysłowych,** do której droga prowadzi poprzez zniżkę najpoważniejszych elementów kosztów produkcji i transportu, a **przedewszystkiem przez zniżkę surowców i półfabrykatów skartelizowanych.**

Jest to w naszych warunkach jedyny środek naturalnej poprawy produkcji i zatrudnienia, środek, który zresztą musi być stosowany niezależnie od takich, czy innych możliwości finansowania robót publicznych.

J. A.

Przyspieszanie załatwiania podań w sprawie podatku gruntowego

Wobec stwierdzenia, że prośby właścicieli posiadłości gruntowych o zmniejszenie wymiaru podatku gruntowego, wskutek zmniejszenia ogólnego obszaru niekiedy załatwiane są zbyt powolnie, ministerstwo skarbu rozesłało do wszystkich izb skarbowych okólnik, zalecający wydanie natychmiastowe odpowiednich zarządzeń i dopilnowanie jak najszybszego załatwiania zalegających próśb i podań w tych sprawach.

W okólniku swym ministerstwo skarbu zaznaczyło, że prośby tego rodzaju winny być załatwiane możliwie szybko i najdłuższy termin ich załatwiania nie może przekraczać jednego roku.

Wzrost powierzchni uprawy żyta w Polsce

Ostatnie sprawozdanie międzynarodowego instytutu rolniczego w Rzymie podaje, że powierzchnia uprawy żyta w Polsce w roku 1935 wyniosła 5.730 tys. ha, wobec 5.677 tys. ha. w r. 1934 wzrost powierzchni wynosił zatem około 1%. **Powierzchnia uprawy żyta w Polsce stanowi 35,5% całej powierzchni uprawy żyta w Europie.**

Bezpośredni zakup płodów rolnych przez wojsko u rolników

Na terenie poszczególnych okręgowych towarzystw rolniczych trwają obecnie prace, mające na celu przygotowanie i ułatwienie bezpośredniej dostawy przez rolników ich produktów do oddziałów wojskowych, stacjonujących w poszczególnych ośrodkach.

Przedmiotem dostaw, które w ten sposób będą dokonywane przez rolników bezpośrednio mają być: słoma, siano, ziemniaki, kapusta i t. p. produkty masowego spożycia.

Kredyty na rozbudowę sieci śpichrzów zbożowych

Sprawa rozbudowy sieci śpichrzów zbożowych znalazła ujęcie w ogólnym planie inwestycyj rolniczych, opracowanym przez specjalną komisję inwestycyjną.

Sekcja śpichrzowa komisji, po opracowaniu strony technicznej rozbudowy sieci śpichrzów zbożowych i ustaleniu standartowego typu śpichrza, przeprowadziła globalny podział sum na tereny poszczególnych izb rolniczych. Podział ten podkomisja inwestycyjna zaakceptowała z zaznaczeniem, że jest to podział orjentacyjny, który w zależności od potrzeb danego terenu może ulec pewnym drobnym zmianom.

Zgłoszone dotychczas zapotrzebowania kredytowe na budowę, względnie unowocześnienie śpichrzów zbożowych będą rozpatrzone przez Państwowy Bank Rolny i w miarę potrzeby i możności uwzględniane.

Pozatem ustalono wytyczne udzielania kredytów na budowę lub unowocześnienie śpichrzów zbożowych. Pożyczki będą udzielane powiatowym związkom samorządowym i spółdzielniom rolniczo - handlowym, a eksploatacja śpichrzów będzie w zasadzie powierzana spółdzielniom rolniczo—handlowym na podstawach dzierżawczych.

Termin spłaty pożyczek na budowę ustalono do lat czterdziestu, a na unowocześnienie i urządzenia mechaniczne, w zależności od wysokości sumy pożyczki do lat 20-tu. Pożyczki na budowę będą płatne w ratach amortyzacyjnych. Wypłata pożyczki następować będzie sukcesyjnie w miarę wykonania prac budowlanych.

Kursy dla kamieniarzy i brukarzy

W sezonie jesiennym Fundusz Pracy organizuje kursy przysposobienia zawodowego dla kamieniarzy i brukarzy.

Pierwsze kursy, obejmujące obróbkę kostki brukarskiej rozpoczną się w najbliższym czasie na terenie województw: warszawskiego, poznańskiego, łódzkiego, krakowskiego i lubelskiego. Na kursy te Fundusz Pracy przeznaczył około 200 tys. złotych.

Projekt zorganizowania kursów tego rodzaju powstał w związku z brakiem przygotowanych fachowo brukarzy, co w topograficznych miejskich robotach inwestycyjnych stanowiło duże utrudnienia.

Ponieważ kwestja kamieniarska jest również aktualna i w Wilnie, dobrzeby było, aby i Wilno zainteresowało się temi kursami. Jeżeli nie można takich kursów urządzić tu — to możeby Fundusz Pracy wysłał kilku wileńskich bezrobotnych na kursy do innych województw.

Grunt orny dla kierowników szkół powszechnych

Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało pismo okólne do wojewodów, przewodniczących wydziałów powiatowych i prezydentów miast wydzielonych w sprawie gruntów ornych dla nauczycieli szkół powszechnych.

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 29 października 1933 r. o uposażeniu funkcjonarjuszy państwowych nie zawiera postanowień dawnej ustawy uposażeniowej, dotyczących obowiązku dostarczania przez gminy kierownikom publicznych szkół powszechnych ornego gruntu. W związku z nowym stanem prawnym niektóre gminy przystąpiły do odbierania tych gruntów, nie uwzględniając niejednokrotnie nawet potrzeby umożliwienia nauczycielstwu dokonania zbiorów. Ministerstwo spraw wewnętrznych wyjaśniło wobec tego, że uważa za wskazane pozostawienie i przydzielanie nadal nauczycielom na tych samych warunkach gruntów gminnych, które dotychczas użytkowali bezpłatnie, bądź też wydzierżawianie im tych gruntów na dogodnych warunkach

F. OLECHNOWICZ

31

Przygody Kaziuka Surwiłły

NA NOWEM MIEJSCU.

Gdyśmy odnaleźli dyżurnego, była już godzina 4 rano. Wszystkie namioty były przepełnione. Czasowo ulokowano nas w „suszyłce". Narazie ucieszyli się chłopcy, lecz rychło nastąpiło rozczarowanie. „Suszyłka" (suszarnia ubrań więziennych, zmoczonych podczas całodziennej roboty na deszczu lub na rzece) nie była jeszcze wykończona. Brak było podłogi i najważniejszej rzeczy — pieca. Gdyśmy zmoknięci, ociekający wodą skupili się wszyscy w tej szopie, wnet powstało na podłodze błoto. By móc cho ćtrochę usnąć, nazbieraliśmy gałęzi i usłaliśmy niemi podłogę. Ledwie zdążyliśmy się rozlokować, gdy rozlega się pobudka na robotę. Tłumaczymy, że musimy wypocząć, żeśmy przez całą noc tułali się po lesie i brnęliśmy przez błota. Naczelnik łagpunktu nie zwraca uwagi na nasze molestowanie.

— Nie należało błądzić. Trzeba było przyjść odrazu, bez błądzenia. Muszę wystawić dziś na robotę określoną liczbę ludzi — i basta!

Na takie dictum władzy cóż mogliśmy uczynić? Musieliśmy iść na robotę.

Dano nam normę do wyrobienia 7.80 metra sześć. na dwójkę, t. j. na na jedną piłę. Praca szła ociężale, leniwo, nikt więcej nie był zdolny wyrobić ponad 3 metry.

Nie wzięto pod uwagę naszego zmęczenia, i wobec niewykonania zadania, wydano nam za karę tylko po 30 gr. chleba.

Po dwuch dniach przybyła nowa partja więźniów w liczbie około 200 osób. Przybyli z Kuźniecka, gdzie w ciągu roku budowali fabrykę metalurgiczną. Po ich przybyciu ciasno się zrobiło w namiotach nie do opisania. Rozpięto wkrótce jeszcze jeden 25-metrowy namiot.

Dokuczały nam deszcze, a i zimno już się robiło. Zima się zbliżała w szybkiem tempie.

Ucieczki stały się zjawiskiem codziennem. Nie było dnia, by podczas rannego apelu nie zbrakło paru osób. Natychmiast zarządzano pościg i po paru dniach zbiegów przyprowadzano spowrotem, osadzając ich w areszcie, a potem odsyłając gdzieś dalej

Pomimo to, że miałem przed sobą tyle przykładów niepowodzenia, myśl o ucieczce nie opuszczała mię ani na chwilę.

Zapoznałem się tutaj z niejakim A-czem, któremu się zwierzyłem ze swemi zamiarami i razem już planowaliśmy ucieczkę, lecz nie tak jak inni, w głąb kraju, lecz w kierunku granicy fińskiej. Przypuszczałem, że znajdziemy się od granicy w odległości około 100 kilometrów naprzełaj.

Przewidywałem wszystkie trudności tej imprezy: i krótkość dnia, i rozpoczynające się przymrozki, i deszcze, i leśne moczary... Jednak, pomimo wszystko, czyniłem przygotowania do drogi. Sprzedawałem, co tylko dało się sprzedać z pozostałego jeszcze przy mnie własnego ubrania, kupiłem litr wódki celem podtrzymywania sił podczas podróży, trudności największe miałem z uzbieraniem zapasu chleba na drogę.

Lecz naraz wszystko się rozprzęgło. A-cza wysłano do innego obozu na Swirstroj, litr wódki ktoś u mnie ukradł, chleba uzbierać nie udało się...

Tymczasem u nas na robocie zaczęły się dziać rzeczy pełne grozy. Ludzie, widząc bezskuteczność ucieczki, a chcąc się w jakiś sposób zwolnić od nadludzkiej pracy, zaczęli siekierą ucinać sobie palce u rąk. Przy braku szpitala, a nawet jakichbądź środków opatrunkowych wyczyny te miały koniec tragiczny: „samoruby" (jak ich tu nazywano) umierali od zakażenia krwi. Nie bacząc na to, wypadki kaleczenia siebie zaczęły przybierać charakter epidemiczny. Bywały również i wypadki samobójstwa. Pewien Ukrainiec Dawidenko podczas ścinania drzew, rzucił się pod padającą jodłę. Drzewo przygniotło go tak, że odrazu ducha wyzionął. Drugi Dawidenko, brat jego, zwarjował.

Potem dowiedziałem się o przyczynach tragicznego kroku Dawidenki. Była to ofiara kolektywizacji. Samobójca posiadał na Ukrainie żonę z trojgiem dzieci. Przed śmiercią otrzymał list od niej, w którym pisała, że zabrano od niej jako od żony zesłanego kułaka, resztki gospodarki i wypędzono ją z chaty. Bezdomna zdecydowała się jechać z dziećmi do męża. W jaki sposób udało się jej bez pieniędzy o żebraczym chlebie, odbyć podróż koleją z Ukrainy na odległą północ? — Któż zgadnie. Tylko człowiek, doprowadzony do ostatecznej rozpaczy, zdolny jest do wyczynów, które przeciętnemu śmiertelnikowi, wydają się niemożliwymi.

(D. c. n.).

KURJER SPORTOWY

WYŚCIG KOLARSKI ZW. STRZELECKIEGO.

Pierwszy raz w Wilnie odbędzie się wyścig kolarski naprzełaj. Zagranicą wyścigi kolarskie naprzełaj cieszą się ogromnem powodzeniem, gromadząc na starcie sporą ilość zawodników.

Związek Strzelecki postanowił w niedzielę 6 bm. zorganizować również i w Wilnie wyścig po wertepach. Zapisy do wyścigu przyjmowane są w sekretarjacie Zw. Strzeleckiego w Wilnie przy ul. Wielkiej 68.

Start biegu nastąpi o godz. 15 z boiska Ośrodka WF. na Pióromoncie.

Na trasie będzie 12 punktów kontrolnych. Ominięcie jednego z nich pociągnie za sobą dyskwalifikację zawodnika.

KURS KAJAKOWY.

W Ośrodku WF. trwa kurs kajakowy, który zgromadził 30 kajakowiczów. Kurs prowadzony jest przez: por. J. Pawłowicza, L. Wojtkiewicza i Pawia, instruktora Polskiego Zw. Kajakowego.

KURS GIER SPORTOWYCH.

Wczoraj w Ośrodku WF. rozpoczął się 3 tygodniowy kurs gier sportowych dla kadry KOP-u.

Kurs prowadzą: por. Pawłowicz, Wojtkiewicz i Sadowski.

KONFERENCJA W SPRAWIE SALI OŚRODKA W. F.

Jutro o godz. 20 w sali Ośrodka WF. odbędzie się konferencja wszystkich przedstawicieli związków sportowych i klubów wileńskich w sprawie ostatecznego załatwienia przydziału sali konferencyjnej dla związków okręgowych i organizacyj wychowania fizycznego.

Na konferencję proszeni są o konieczne przybycie prezesi i sekretarze związków okręgow.

W CZARNYM BORZE.

6 października br. staraniem Komendanta Oddziału Zw. Strzeleckiego w Czarnym Borze, odbędą się zawody lekkoatletyczne między drużyną uczniowską szkół średnich i drużyną strzelecką o mistrzostwo Czarnego Boru.

Zawody odbędą się na boisku sportowem miejscowego Związku Strzeleckiego a bezpośrednio po zawodach nastąpi uroczyste rozdanie nagród, ufundowanych przez ob. Oziewicza Józefa.

Wieczorem natomiast w świetlicy odbędzie się zabawa taneczna na cześć zwycięskiej drużyny.

SKŁAD POLSKI NA MECZ BOKSERSKI Z CZECHOSŁOWACJĄ

Jak nam komunikuje Polski Związek Bokserski skład polskiej reprezentacji bokserskiej na mecz z Czechosłowacją, który się odbędzie dnia 6 października w Poznaniu będzie się nie co różnił od składu reprezentacji, która walczy ła z Niemcami, mianowicie w wadze lekkiej zamiast Sipińskiego wystąpi Kajnar, w półciężkiej walczyć będzie Szymura a w średniej, jak wiadomo, zamiast Majchrzyckiego wystąpi Chmielewski.

DARANYI BIJE REKORD ŚWIATOWY HELJASZA.

Na zawodach lekkoatletycznych w Budapeszcie ustalił znany węgierski miotacz d. Daranyi nowy rekord światowy w rzucie kulą obu ręcz, osiągając 29,46 m. Prawą ręką Daranyi uzyskał 15,77 m., bijąc rekord węgierski (15,43 m.). Lewą ręką osiągnął 13,69 m.

Dotychczasowy rekord światowy należał do Amerykanina Jacka Torrance i wynosił 28,68 m. Oficjalny ten rekord, jak wiadomo, został niedawno pobity przez Heljasza, który uzyskał 28,78 m. Daranyi pobił zatem i rekord nieoficjalny Heljasza.

KRAKOWSKI A. Z. S. WIOŚLARSKIM MISTRZEM POLSKI.

W niedzielę zamknięty został w Polsce sezon regat wioślarskich. Program wprawdzie przewiduje jeszcze regaty długodystansowe w dniu 6 października, ale te zawody nie są już zaliczane do tabeli punktacyjnej. Ostatnie za wody klasyfikacyjne odbyły się w niedzielę w Warszawie. Po tych zawodach krakowski AZS zajął definitywnie pierwsze miejsce w wioślarskiej tabeli punktacyjnej, osiągając 465 punktów.

Warszawskie Tow. Wioślarskie po sukcesach niedzielnych wywalczyło jedynie drugie miejsce — 370 punktów.

3) Bydgoskie Tow. Wioślarskie 326 pkt., 4) Kolejarzy KW. — Bydgoszcz 302 pkt., 5) AZS. Poznań — 285 pkt.

Ogółem tabela klasyfikuje 42 męskie kluby.

Pożar w nocy

Dziś o godz 1 w nocy wybuchł pożar przy Szosie Niemenczyńskiej 18, w domu letnisko wym, własności p. Pietkiewicza. Dom, z powodu zakończenia sezonu letniskowego nie był zamieszkały.

Na miejsce pożaru niezwłocznie wyjechała straż ogniowa.

Przyczyny pożaru i rozmiary strat narazie nieustalone.

Skład Polski na mecz z Austrją

Kapitan związkowy Polskiego Związku Piłki Nożnej p. Kałuża wyznaczył już graczy, którzy będą prawdopodobnie reprezentować Polskę na niedzielnym meczu z Austrją. Nazwiska tych graczy przedstawiają się następująco: Albański, Keller, Martyna, Bułanow, Doniec, Kotlarczyk I, Kotlarczyk II, Dytko, Piec, Matjas, Smoczek, Malczyk, Artur, Gemza, Kisieliński.

Wszyscy wymienieni gracze przybędą do Warszawy w czwartek rano i popołudniu rozegrają na stadjonie Wojska Polskiego treningowy mecz z Legją lub A.Z.S. Po tym meczu nastąp ostateczne ustalenie składu.

Austrjacy również nie zestawili jeszcze reprezentacji.

Sensacyjne imprezy lekkoatletyczne w Warszawie

W sobotę i niedzielę (5 i 6 października) w parku szkolnym im. Sobieskiego, rozegrany zostanie dziesięciobój lekkoatletyczny o mistrzostwo Polski. Z bardziej znanych zawodników zgłosili się już Wieczorek (Wilno), Pławczyk (AZS), Łokajski i Gierutto (Warszawianka) oraz Siedlecki (Legja).

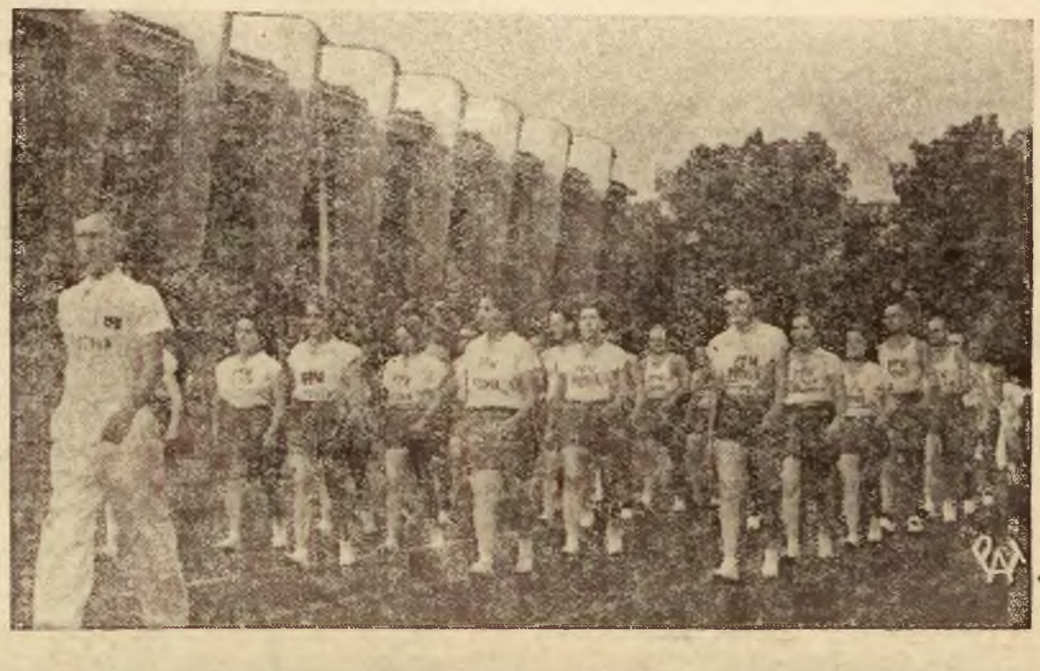
Początek w oba dni o godz. 15.

W ramach tych zawodów odbędzie się w sobotę bieg na 5 klm. o memorjał ś. p. Freyera. Jest to — jak wiadomo — specjalna nagroda przechodnia, która rozegrana została poraz pierwszy w roku ubiegłym. W biegu tym zwyciężył wówczas Lehtinen (Finlandja), przed Szwedem Lindgreenem i Nojem, który jako pierwszy Polak otrzymał nagrodę.

Zaproszenie na ten bieg wysłano do wszystkich czołowych długodystansowców. Spodziewany jest udział Fiałki, Hartlika, Kurpessy, Stokłosińskiego, Dupleckiego, Wiśniewskiego i obrońcy nagrody Noji.

W niedzielę również w ramach tych zawodów odbędzie się sensacyjne spotkanie lekkoatletyczne pomiędzy dwoma, posiadającemi najsilniejsze sekcje lekkoatletyczne pań, klubami Warszawianką i Stadjonem z Chorzowa. Na tych ostatnich zawodach Walasiewiczówna ma podjąć nową próbę pobicia rekordów światowych.

Ogólnopolskie zawody sportowe pocztowców



W niedzielę na terenach CIWF. im. Marszałka Piłsudskiego na Bielanach zakończone zostały I Ogólnopolskie Zawody Sportowe Pocztowego P. W. Udział w igrzyskach wzięło około 300 zawodników i zawodniczek z całej Polski. — Na zdjęciu defilada oddziału poznańskiego.

Komunikat Zw. Kaniowczyków i Żellgowczyków

Zarząd Okręgu Wileńskiego Związku Kaniowczyków i Żeligowszczyków zawiadamia członków Związku oraz byłych uczestników II. Korpusu Wojsk Polskich na Ukrainie i IV. dyw. strz. gen. Żeligowskiego na Kubani i w Odesie, zamieszkałych obecnie na terenie województw wileńskiego, nowogródzkiego i białostockiego, **że dnia 13 października br. odbędzie się Zjazd w Krakowie**, celem złożenia hołdu prochom ś. p. Marszałka J. Piłsudskiego, oraz złożenia urn z ziemią z pobojowisk z pod Kaniowa i z Kubani, a także sypanie Kopca na Sowińcu.

Zbiórka członków w Krakowie, ul. Lubicz 4, w dniu 13 października br.

Ministerstwo Kolei udzieliło **zniżki 80%** od stacji wyjazdu poszczególnych uczestników.

Członkowie Związku i b. uczestnicy nie zrzeszeni w Związku biorą udział i uzyskują zniżkę kolejową za okazaniem **karty uczestnictwa**, po którą należy się zgłaszać pisemnie (dla zamiejscowych) do Zarządu Okręgu Wileńskiego, przekazując równocześnie kwotę zł. 2 gr. 50 na cele administracyjne Zjazdu.

Również należy posiadać legitymację Związkową z fotografją, od czego uzależnia się wydanie biletu kolejowego **zniżkowego**.

Odnośne ministerstwa wydały zarządzenia o udzieleniu urlopów okolicznościowych wojskowym i urzędnikom państwowym.

Zarząd Okręgu (Wilno — ul. Orzeszkowej 11 m. 1) apeluje do wszystkich byłych żołnierzy wspomnianych formacyj o wzięcie jaknajliczniejszego udziału w Zjeździe.

Wileńskie K.K.O. daje 10.000 zł. na pomnik Marszałka w Wilnie

W dniu 30 września rb. odbyło się posiedzenie Komunalnej Kasy Oszczędności m. Wilna pod przewodnictwem prezydenta miasta dr. Wiktora Maleszewskiego, na którem wyasygnowano sumę zł. 10.000 na budowę pomnika Marszałka Piłsudskiego w Wilnie. Suma ta będzie wpłacona w dwuch ratach po zł. 5.000, pierwsza w bieżącym roku, druga zaś będzie wstawiona do budżetu r. 1936

Gospoda Federacji PZOO

Z polecenia prezesa zarządu głównego Federacji PZOO gen. Góreckiego zostanie uruchomiona gospoda Federacji PZOO w Wilnie w lokalu wieszym przy ul. Orzeszkowej 11.

Gospoda ma za zadanie nieść samopomoc koleżeńską w drodze wydawania tanich posiłków obiadowych w cenie od gr. 50, na wzór gospody głównej warszawskiej. Gospoda będzie prowadzona przez Zw. Legjonistek w Wilnie i uruchomiona zostanie w dniu 3 października r. b. Przy gospodzie zostanie uruchomiona świetlica Federacji, biblioteka i czytelnia. Z gospody mogą korzystać członkowie związków sfederowanych, ich rodziny i bliscy znajomi.

Uroczyste otwarcie gospody nastąpi w dniu 27 października. Przyjazd swój na tę uroczystość zapowiedzieli: prezes zarządu głównego gen. Górecki, komendant główny Federacji gen. Dąbkowski, inspektor Federacji płk. Skokowski, prezeska zarządu głównego Zw. Legjonistek p. Zagórska.

Budżet Izby Przemysł.-Handlowej w Wilnie

25 września rb. odbyło się konstytucyjne posiedzenie Komisji Finansowej Izby Przemysłowo - Handlowej w Wilnie. Przewodniczącym Komisji został p. radca inż. A. Fried, a zastępcami pp. dyr. J. Brzozowski i dyr. K. Marcinowski

Następnie przedmiotem obrad Komisji był projekt preliminarza budżetowego Izby na r. 1936. Z uwagi na zmniejszone wpływy ze świadectw przemysłowych, Komisja obniżyła szereg pozycyj budżetowych, zamykając **budżet na r. 1936** kwotą zł. 375.100 po stronie dochodów i zł. 375.005 po stronie **wydatków**.

Romantyczny szofer

Wczoraj donieśliśmy o pierwszym zanotowanym w Wilnie wypadku skradzenia samochodu. Sprawcą kradzieży był bezrobotny szofer Rakoński. Taksówka została znaleziona przez policję na drodze wpobliżu Rzeszy, zaś Rakoński zbiegł.

Wczoraj wieczorem policja zatrzymała Rakońskiego. Zaprzeczył on kategorycznie, jakoby miał zamiar skraść taksówkę. Chodziło o co innego. Chciał jedynie na pewien krótki czas „wypożyczyć" taksówkę od jej właściciela.

Na pytanie, w jakim celu potrzebował tak gwałtownie samochodu, że musiał go aż skraść, Rakoński złożył dość obszerne wyjaśnienie.

Poznał niedawno dwie przystojne niewiasty i aby zjednać ich serca postanowił „powozić" je. Lecz skąd wziąć samochód? „Na szczęście" został zaangażowany przez Jurgielewicza do chwilowej pracy. „Teraz albo nigdy" pomyślał romantyczny szofer i skwapliwie skorzystał z okazji by zdobyć samochód. Sposób w jaki go „zdobył", podaliśmy wczoraj.

Rakońskiego do czasu procesu zwolniono.

Przesunięcia personalne w Magistracie

Jak się dowiadujemy na mocy decyzji prezydenta miasta nastąpiły w Zarządzie miejskim następujące personalne przesunięcia na stanowiskach kierowniczych: kierownik wydziału nieruchomości p. Jan Ostrowski po 32-letniej pracy w magistracie wileńskim przeniesiony został w stan spoczynku.

Na jego miejsce kierownikiem wydziału nieruchomości mianowany został dotychczasowy kierownik wydziału zdrowia i opieki społecznej p. *Jan Piątkowski*.

Kierownictwo wydziałem zdrowia i opieki społecznej obejmuje naczelny lekarz m. Wilna dr. *Narkiewicz*, który jednocześnie nadal pełnić będzie funkcje naczelnego lekarza m. Wilna.

Nowy naczelnik wydz. IV w Wileńskiej Izbie Skarbowej

Dowiadujemy się, że naczelnikiem wydziału IV w Wileńskiej Izbie Skarbowej mianowany został p. Stanisław Solecki, który dotychczas zajmował takież stanowisko w Nowogródku.

RADJO
W WILNIE

ŚRODA, dnia 2 października 1935 roku.

6.30: Pieśń; 6,33: Pobudka do gimn. 6,34: Gimn. 6.50: Muzyka; 7,20: Dzien. poranny; Muzyka; 7,50: Program dz. 7,55: Giełda rolnicza; 8,00: Audycja dla szkół; 8,10: Przerwa; 11,57: Czas; 12,00: Hejnał; 12,03: Dzien. połudn. 12,15: Modne robotny drutach; 12,30: Konc. Ork. Kam. z Wilna; 13,30: Muzyka popularna; 14,30: Przerwa. 15,15: Odcinek powieściowy; 15,25: Życie kulturalne miasta i prowincji; 15,30: Fragm. z „Traviaty" Verdiego; 16,00: Zagadki muzyczne — aud. dla dzieci; 16,20: Cezar Franck — Sonata skrzypcowa a-dur; 16,45: Romowa mu zyka ze słuchaczem Radja; 17,00: Nasza współczesność literacka; 17,25: Koncert Zespołu Haliny Adamskiej-Szymanowskiej; 17,50: Świat się śmieje; 18,00: Pieśni hiszpańskie; 18.15. Kwadrans prawdziwych tang; 18,30: Program na czwartek; 19,00: Radjo na wsi — audycja dla rolników; 19,15: Skrzynka ogólna; 19,20: Pogadanka z okazji Tygodnia Szkoły Powszechnej. 19,25: Koncert reklamowy; 19,35: Wiad. sport. 19,50: Reportaż aktualny; 20,00: Muzyka lekka; 20,45: Dziennik wiecz. 20,55: Obrazki z Polski współczesnej; 21,00: V-ta audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina"; 21,35: Kwadrans poetycki; 21,50: Rola przyjaźni mózgowej w ustroju; 22,00: Muzyka taneczna; 23,00: Kom. met. 23,05: Muzyka taneczna.

CZWARTEK, dnia 3 października 1935 r.

6.30: Pieśń; 6.33: Pobudka do gimnastyki; 6.34: Gimnastyka. 6.50: Muzyka; 7.20: Dziennik poranny; 7.50: Odczytanie programu; 7.55: Para informacyj; 8.00: Audycja dla szkół; 8.10: Przerwa; 11.57: Czas; 12.00: Hejnał; 12.03: Dziennik południ.; 12.15: Poranek muzyczny; 13.00: Walc symfoniczny; 13.25: Chwilka dla kobiet; 13.30: Muzyka popularna; 14.30: Przerwa; 15 15: Odcinek powieściowy. 15.25: Życie kulturalne miasta i prowincji; 15.30: Jesienne nastroje; 16.00: Cyganiątko — opowiadania dla dzieci; 16.15: Na instrumentach smyczkowych; 16.45. Cała Polska śpiewa; 17.00: Socjalizm polski w rewolucji 1905 roku; 17.15: Polak — Węgier dwa bratanki: 17.50: Książka i wiedza. 18.00: Recital fortep. Flory Czarnockiej; 18.30: Program na piątek; 18.40: Wesołe piosenki; 19.00: Przegląd litewski; 19.10: Jak spędzić święto?; 19.15: Skrzynka muzyczna. 19.25: Koncert reklamowy; 19.50: Pogadanka aktualna; 20.00: Koncert muzyki lekkiej w wyk. Ork. P. R.: 20.45: Dziennik wieczorny; 20.55: Obrazki z Polski współczesnej; 2100: Premjera słuchowiska oryginalnego Zofji Nałkowskiej p. t. „Noce Teresy"; 21.50: Nasze pieśni; 22.15: III-ci koncert z cyklu „Kwartety Haydna"; 22.40: Transm. frag. międzynarodowych Zaw. Konnych i Konkurs Armji Polskiej; 23.15: Kom. met.; 23.20: Koncert życzeń.

HUMOR
ZNA GO

Olek wrócił znów po dwunastej do domu.

— Wiesz, kochanie — mówi do żony — gdzie byłem?

— Wiem, ale pomimo tego możesz mi śmiało opowiedzieć swoją bajeczkę. (Le RIRE).

KRONIKA

Środa
2
Październik

Dziś: Aniołów Stróżów
Jutro: Kandyda i Ewalda

Wschód słońca—godz. 5 m. 23
Zachód słońca—godz. 4 m. 55

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologji U. S. B w Wilnie z dnia 1.X. 1935 r.

Ciśnienie 758
Temperatura średnia + 15
Temperatura najwyższa + 22
Temperatura najniższa + 6
Opad —
Wiatr południ.
Tendencja — spadek
Uwagi — chmurno

PRZEPOWIEDNIA POGODY WEDŁUG PIM-a

Po przejściowym wzroście zachmurzenia i miejscami przelotnych deszczach, ponowne polepszenie się stanu pogody.

Temperatura bez większych zmian.

Słabe lub umiarkowane wiatry z południo-zachodu i południa.

DZIŚ DYŻURUJĄ APTEKI:

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: Rodowicza (Ostrobramska 4), Augustowskiego (Mickiewicza 10), Jurkowskiego (Wileńska 8), Sapożnikowa (Stefańska róg Zawalnej).

Ponadto dyżurują wszystkie apteki na przedmieściach za wyjątkiem Śnipiszek.

RUCH POPULACYJNY W WILNIE.

— ZAREJESTROWANE URODZINY: 1) Pronimówna Danuta-Marja; 2) Hermanowicz Ch.; 3) Pyrówna Aniela-Krystyna; 4) Rajchelówna Szejna; 5) Fraktownik Sara. 6) Wąsowicz Czesław; 7) Tarnowska Mirosława-Teresa; 8) Gordonówna Rachela; 9) Dudziak Tadeusz-Aleksander; 10). Stankiewicz Józef-Aleksander.

— ZAŚLUBINY: 1) Löffelstiel Abraham-Izaak — Kaczegińska Rasza; 2) Szyłejko Jan — Klimaszewska Janina; 3) Postnik Jana — Juszkiencówna Janina.

— ZGONY: 1) Szapirsztejn Henia, lat 66; 2) Sakowicz Jakób, dorożkarz, lat 62; 3) Zaniewska Aniela, lat 73; 4) Asinowska Chaja-Pesia, właśc. domu, lat 77; 5) Pietraszewiczowa Urszula, lat 68; 6) Barbanowicz Wiktor, lat 15; 7) Edoczlin Abram-Hirsz, krawiec, lat 60. 8) Macieszo Antoni ,rolnik lat 38.

PRZYBYLI DO WILNA

DO HOTELU GEORGES'A: Weinstein Abram, handlow. z Warszawy; Kronman Henryk urzędnik z Łodzi; Bernecker Hans z Breslau; Kreul Hans z Drezna; Schonijahn Friz z Berlina; Bodeilus Kurt z Breslau; Kleinbichler Herta z Warszawy; Pupko Szymon z Lidy; dr. Lehr Edmund z Ejszyszek.

MIEJSKA.

— *Na rynkach handlować można tylko do godz. 3-ej.* Magistrat wydał zarządzenie zabraniające uprawniania handlu na wszystkich rynkach po godz. 3 po poł. W związku z tem kontrolerzy rynków przystąpili obecnie do lustracji rynków w celu stwierdzenia czy zarządzenie to jest ściśle przestrzegane. Sprzedawcy handlujący po godz. 3-ej pociągani są do odpowiedzialności karnej w drodze administracyjnej.

ZEBRANIA I ODCZYTY.

— *Środa Literacka.* Dzisiejszą środę literacką, urządzoną wspólnie z klubem muzycznym R. W. Z. A. wypełnią utwory oraz kompozycje wileńskich poetów i kompozytorów w wykonaniu artystów Teatru Miejskiego i kwartetu im. Karłowicza. Początek o godz. 20-ej w lokalu Związku Literatów, ul. Ostrobramska 9.

— *Wileńskie T-wo Ogrodnicze* komunikuje, że pokazy i pogadanki odbędą się w następujące niedziele o godz. 12 w Szkole Ogrodniczej Sołtaniska 50

6. V. — „Prace w ogródku przed zimą“ przeprowadzi p. instr. Oszkimo.

13. V. — „Sadzenie drzew owocowych“ przeprowadzi p. prof. Lembowicz

20. V. — „Przechowanie warzyw na zimę“ przeprowadzi p. prof. Mońkiewicz

Na które T-wo zaprasza swych członków i sympatyków. Wstęp 20 gr.

— *Jak zwyradniają się państwa cywilizowane.* 3-go października w Ośrodku Zdrowia (Wielka 46) z ramienia T-wa Eugenicznego prof. Z. Hryniewicz wygłosi odczyt na temat „Jak zwyradniają się państwa cywilizowane“. Początek o godz. 6 w. Wstęp wolny.

— WIL. KOŁO ZW. BIBLJOTEKARZY POLSKICH. Dnia 3 października rb. (czwartek) o godz. 8 (ósmej) wiecz. w Bibljotece Uniwersyteckiej odbędzie się 136 Zebranie ogólne członków Koła z następującym porządkiem dziennym: dr Jan Kruszyński: Aparat do reprodukowania tekstów i rysunków (z demonstracjami). Goście mile widziani.

RÓŻNE

— LOTERJĘ FANTOWĄ na rzecz biednych od 2 do 22 października urządza 7 Oddział Pań Miłosierdzia Tow. Św. Wincentego a Paulo przy zauł. Bernardyńskim 8 m. 5 od g. 2—8.

Fantów 650 — Co drugi bilet wygrywa. — Cena gr. 50.

Teatr i muzyka

TEATR MIEJSKI NA POHULANCE.

— **Ostatnie przedstawienia komedji „Damy i Huzary“.** Dziś, w środę dnia 2 października o godz. 8 wiecz. jedno z ostatnich przedstawień świetnej komedji Al. hr. Fredry „Damy i Huzary“, która tak ze względu na swą treść, jak i świetne wykonanie, z H. Rychłowską, I. Żmijewską, I. Jasińską - Detkowską, L. Wołłejką, L. Zielińską w rolach głównych — doskonale bawi publiczność w Teatrze Miejskim.

Reżyser — Wł. Czengery. Oprawa sceniczna — W. Makojnika.

Jutro, w czwartek dnia 3 października o godz. 8 wiecz. „Damy i Huzary“.

— **Wileński Teatr Objazdowy** — gra dziś (2 października) w Lidzie doskonałą **komedję** Stefana Kiedrzyńskiego „Ten i Tamten“. Popołudniu dla młodzieży — „Powrót Posła“.

UWAGA! — Wczoraj (30 IX.) z powodu nagłej niedyspozycji Dyr. W. Czengerego — przedstawienie „Klub kibiców“ — było odwołane, ale w piątek dnia 4 października to samo widowisko odbędzie się nieodwołalne po raz ostatni, z dyr. Czengerym w roli głównej.

Bilety zakupione na poniedziałek 30 września — ważne są na przedstawienie piątkowe.

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA“.

— **Występy L. Romanowskiej.** Ostatni, wielki sukces teatru, operetka Kalmana „Holenderka“, której tytuł w oryginale brzmi „Dziewczę z Holandji“, z dniem dzisiejszym będzie miała nową wykonawczynię roli tytułowej a mianowicie Lucy Romanowską, co dzięki warunkom zewnętrznym tej młodziutkiej artystki, całkowicie usprawiedliwia oryginalny tytuł intencję kompozytora.

Pozostała obsada ról jest bez zmiany: z Bestani, Szczawińskim, Tatrzańskim i Zayendą na czele. Dziś więc „Dziewczę z Holandji“.

Obwieszczenie
o licytacji ruchomości

Sygnatura: Km. 717—35.

Komornik Sądu Grodzkiego w Głębokiem, rewiru Głębokie inż. Józef Skowroński mający kancelarję w Głębokiem, ul. Poselska Nr. 5 na podstawie art. 602 K. P. C. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 21 października 1935 roku o godz. 14 w maj. Trusy, gminy Dokszyckiej odbędzie się 1 licytacja ruchomości, należących do Henryka Węcławowicza, składających się z 200 pudów żyta ziarnem, 26 pudów owsa — oszacowanych na łączną sumę 520 zł.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

26 września 1935 r.

Komornik: inż. J. SKOWROŃSKI

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Wilno, Bisk. Bandurskiego 4. Telefony: Redakcji 79, Administr. 99. Redaktor naczelny przyjmuje od g. 2—3 ppoł. Sekretarz redakcji przyjmuje od g. 1—3 pp. Administracja czynna od g. 9½—3½ ppoł. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od g. 1—2 ppoł. Ogłoszenia są przyjmowane: od godz. 9½—3½ i 7—9 wiecz. Konto czekowe P. K. O. nr, 80.750. Drukarnia — ul. Bisk. Bandurskiego 4, telefon 3-40.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową i dodatkiem książkowym 3 zł., z odbiorem w administr. bez dodatku książkowego 2 zł. 50 gr., zagranicą 6 zł. CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetr. przed tekstem — 75 gr., w tekście 60 gr., za tekst. 30 gr., kronika redakc. i komunikaty — 60 gr. za wiersz jednoszp., ogłosz. mieszkan. — 10 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne 50%. Dla poszukujących pracy 50% zniżki. Układ ogłoszeń w tekście 4-ro łamowy, za tekstem 8-mio łamowy. Za treść ogłoszeń i rubrykę „nadesłane“ Redakcja nie odpowiada. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń i nie przyjmuje zastrzeżeń miejsca.

Wydawnictwo „Kurjer Wileński“ Sp. z o. o. Druk. „Znicz“, Wilno, ul. Bisk. Bandurskiego 4, tel. 3-40. Redaktor odp. Witold Kiszkis.